

„Wyrażamy nasze uznanie nauczycielom i wychowawcom za ich nieoceniony wkład w nauczanie i kształtowanie postaw młodego pokolenia Polaków”

(Z przemówienia noworocznego I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka)



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LV NR 2

WARSZAWA, DNIA 9 STYCZNIA 1972 R.

CENA 80 GR

5 stycznia 1942 roku w mieszkaniu Juliusza Rydygiera w Warszawie, na Żoliborzu, przy ulicy Krasieńskiego 18, odbyło się zebranie założycielskie Polskiej Partii Robotniczej. W czasie zebrania przyjęto nazwę dla powstającej partii: **Polska Partia Robotnicza**, zatwierdzono projekt pierwszej odezwy programowej — Manifestu PPR oraz wybrano Tymczasowy Komitet Centralny. Sekretarzem KC został **Marceli Nowotko**, pseudonim „Marian”, „Stary” — wybitny działacz ruchu robotniczego, wieloletni więzień sanacji.

PPR istniała tylko siedem lat, tj. do Zjazdu Zjednoczeniowego PPR-PPS, który powołał do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (15 grudnia 1948 roku). Ale tych siedem lat działalności PPR stanowi najcięższy i zarazem najdonioślejszy okres w całej historii polskiego ruchu robotniczego i historii Polski. Dlatego też słusznie wracamy myślą do daty powstania PPR, aby przypomnieć podstawowe fakty i wydarzenia, które odegrały przełomową rolę w dziejach naszego narodu.

PIERWSZE LATA WOJNY

Najazd hitlerowski na Polskę zastał komunistów w warunkach, gdy nie posiadali swojej partii, bowiem Komunistyczna Partia Polski rozwiązana została w 1938 roku, w tragicznych okolicznościach związanych z „kultem jednostki”. Ale komuniści zostali. Swą patriotyczną postawę wykazywali nawet w więzieniach, skąd zgłaszali się zbiorowo do służby wojskowej, by walczyć z Niemcami. Odłożone zostały „rachunki krzywd”, gdy przed narodem polskim stanęła groźba nie tylko utraty wolności, lecz zagłady. Na przedpolach Warszawy ginie z karabinem w ręku Marian Buczek, który miał za sobą 16 lat spędzonych w więzieniach. Narażeni na bestialski terror hitlerowski, komuniści polscy musieli zmieniać miejsce pobytu, część uszła za Bug, do Związku Radzieckiego, pozostali rozpoczęli działalność konspiracyjną, tworząc organizacje antyfaszystowskie, stawiające sobie za cel walkę z okupantem o niepodległość Polski.

Jedną z pierwszych i najważniejszych konspiracyjnych organizacji komunistycznych było **Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR**. Organizacja ta powstała w Warszawie, działalność swą rozszerzyła z czasem na teren Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego, Śląska Cieszyńskiego oraz na województwa krakowskie, kieleckie i warszawskie. Od czerwca 1941 roku wydawano pismo pod nazwą „Do Zwycięstwa”. W październiku 1941 roku nastąpiły masowe aresztowania aktywistów tej organizacji przez gestapo, w wyniku czego organizacja uległa częściowemu rozbitciu.

Drugą poważną organizacją komunistycznej konspiracji w Warszawie — to „**Młot i Sierp**”. Nazwa pochodzi od tytułu wydawanego tygodnika. Organizacja — poza Warszawą — działała na terenach województwa warszawskiego, kieleckiego, lubelskiego, rzeszowskiego oraz w Katowicach.

W 30 ROCZNICĘ
POWSTANIA

PPR



MARCELI NOWOTKO

GDY ROZSTRZYGAŁY SIĘ LOS Y NARODU

Wyrósł on z warszawskiej grupy byłych „Życiowców”, zwanych „grupą akademicką”. ZWW wydawał „Biuletyn Radiowy” oraz pismo „Zwycięzcy”. Obok akcji wydawniczej i kolportażowej oraz działalności propagandowej ZWW organizował szereg akcji sabotażowych.

Najbardziej zwartą organizacją konspiracyjną komunistów był **Związek Walki Wyzwoleńczej**.

W połowie 1941 roku powstała na Lubelszczyźnie „**Robotniczo-Chłopska Organizacja Bojowa**”. Od października tego roku RChOB objęła swoją działalnością także stolicę. Na terenie stolicy działały również inne organizacje komunistyczne: „**Proletariusz**” i „**Spartakus**”, w Krakowie powstała „**Polska Ludowa**”, w Łodzi — „**Front Walki za Naszą i Waszą Wolność**” oraz organizacja młodzieżowa „**Promienistych**”.

Poza tym na terenie całego okupowanego kraju działało szereg innych, mniejszych i większych organizacji utworzonych przez polskich komunistów. Wszystkie organizacje komunistyczne w programie swoim miały odzyskanie niepodległości oraz zdobycie w odrodzonej Polsce władzy przez masy pracujące. Komuniści wierzyli, że hitlerizm może być pokonany tylko przez Armię Czerwoną, stąd też podstawowym kierunkiem ich polityki w okupowanym kraju była orientacja na Związek Radziecki, jako sojusznika ludu polskiego w jego walce o narodowe i społeczne wyzwolenie.

Wielu polskich działaczy komunistycznych po klęsce wrześniowej znalazło się w Związku Radzieckim. Wielkim skupiskiem komunistycznej i antyfaszystowskiej emigracji polskiej był w końcu 1939 roku i w roku 1940 Białystok. Nie mniejszym skupiskiem polskich komunistów w tym czasie był również Lwów. Wielu działaczy z ośrodka lwowskiego i białostockiego zwracało się do Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej w sprawie odbudowy partii.

GRUPA INICJATYWNA

Przy KWMK utworzona została latem 1941 roku **Grupa Inicjatywna**, która podjęła przygotowania do odbudowy partii. W skład Grupy Inicjatywnej wchodził między innymi: **Marceli Nowotko**, **Paweł Finder**, **Anastazy Kowalczyk**, **Jan Turlejski** i inni. W drugiej połowie września 1941 roku Grupa Inicjatywna była już gotowa do udania się na teren okupowanego kraju. Pierwsza próba skończyła się niepowodzeniem. Samolot startujący spod Wiaźni uległ wypadkowi. Pięciu towarzyszy odniosło rany, jeden zginął (Jan Turlejski).

Następny lot odbył się dopiero w ostatnich dniach grudnia, gdyż w międzyczasie trwała wielka ofensywa niemiecka na Moskwę.

27 grudnia odleciała do kraju część Grupy Inicjatywnej na czele z Marcelim Nowotką i Pawłem Finderem. 28 grudnia 1941 roku, około godziny pierwszej w nocy, wylądowali oni na spadochronach w okolicy Wiaźni pod Warszawą. Po tygodniu odleciała z Moskwy reszta towarzyszy z Grupy Inicjatywnej, a wiosną 1942 roku, już po utworzeniu partii, przerzuceni zostali do kraju inni działacze komunistyczni, między innymi **Małgorzata Fornalska**, **Józef Wierczok**, **Aleksander Kowalski** i **Jan Krasiński**. Przybyli w pierwszym locie działacze, korzystając z dawnych kontaktów i znajomości w Warszawie, szybko dotarli do kierownictwa poszczególnych konspiracyjnych organizacji komunistów.

Już 5 stycznia 1942 roku odbyło się zebranie założycielskie PPR, na którym, poza Pawłem Finderem, byli obecni przedstawiciele „Związku Walki Wyzwoleńczej”, „Proletariusza”, „Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR” oraz „Młota i Sierpa”.

Po tym posiedzeniu przedstawiciele poszczególnych organizacji przeniesli podjęte decyzje do swoich kierownictw. Z kolei organizacje podejmowały uchwały o przystąpieniu do PPR. Po upływie kilku miesięcy od chwili przybycia Grupy Inicjatywnej, prawie wszystkie poważniejsze antyfaszystowskie organizacje komunistów w Warszawie i na terenie kraju przyłączyły się do PPR.

SILA CEMENTUJĄCA I NAPEĐOWA PROGRAM

Szeregi PPR szybko rosły, mimo terroru hitlerowskiego, mimo ciężkich ofiar. Po upływie pół roku PPR liczyła 4 tys. członków, 8 tys. po rocznym istnieniu, około 20 tys. w połowie 1944 roku.

Pierwszy sekretarz PPR — **Marceli Nowotko** pełnił swoją funkcję tylko 11 miesięcy. W dniu 28 listopada 1942 roku ginie z rąk skrytobójczych. Po nim funkcję sekretarza obejmuje **Paweł Finder**. W rok później, 14 listopada 1943 roku zostaje aresztowany, a następnie rozstrzelany przez hitlerowców. Ginie również **Małgorzata Fornalska** — pseudonim „**Jasia**”. Funkcję sekretarza KC PPR obejmuje **Władysław Gomułka**.

O sile PPR decydował jej program:

„W okresie okupacji, gdy nad narodem polskim zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo, kiedy ważył się jego los, PPR jako partia klasy robotniczej, realizująca klasowe i narodowe cele proletariatu, stała się kierowniczą siłą i głównym rzecznikiem narodu polskiego, jedynie bowiem jej program odpowiadał rzeczywistym interesom narodowym” — mówił na VI Zjeździe PZPR — **Edward Gierek**.

Główne i naczelnne zadanie, które postawiła PPR przed sobą i przed całym narodem — to walka, bezkompromisowa walka narodu z niemieckim okupantem. „**Wszystcy do walki przeciw naszemu śmiertelnemu wrogowi**”.

Zgodnie z tym hasłem, w marcu 1942 roku PPR tworzy własną organizację wojskową — **Gwardię Ludową**, a już w maju tego roku pierwszy oddział partyzancki im. **Stefana Czarnieckiego**, pod dowództwem studenta Politechniki Warszawskiej, **Franciszka Zubrzyckiego** („**Małego Franka**”), wyrusza w lasy piotrkowskie. W dniu 10 maja 1942 roku stacza pierwszą potyczkę z hitlerowcami, w pobliżu miejscowości Polichno.

Armia Ludowa — powstała z GL — liczyła pod koniec okupacji około 60 tys. żołnierzy. Partyzanckie oddziały GL i AL stoczyły 453 bitwy i potyczki z Wehrmachtem, SS, policją i żandarmerią niemiecką. Wyszły 465 pociągów, zniszczyły około 4 tys. wa-

(Dokończenie na str. 4)

NESTOR NAUKI POLSKIEJ

7 grudnia ubiegłego roku profesor doktor Marian Falski obchodził 90-lecie swoich urodzin. Z tej okazji Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego przesłał na ręce Szanownego Jubilata serdeczne życzenia.

W odpowiedzi profesor Marian Falski przysłał do Zarządu Głównego ZNP list następującej treści:



Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Warszawie

Droży Koledzy, jestem wzruszony i bardzo Wam wdzięczny za nadesłane mi życzenia z powodu 90-lecia i tyle dobrych słów z Waszej strony. Przypominają mi całe dzieje naszego Związku, od jego narodzin za moich lat młodszych i naszej współpracy, czasami bardzo bliskiej, czasami o mniejszych lub większych różnicach w poglądach na sprawy nauczycielskie i oświatowe, co jednak w niczym nie zmienia faktu, że się zawsze czułem szeregowcem i współpracownikiem naszego świata nauczycielskiego, zorganizowanego przede wszystkim w ZNP. Czuje się nim i w obecnym schyłku mego życia.

Stoimy dziś wszyscy przed wielkim zadaniem zasadniczej odnowy i modernizacji zarówno spraw nauczycielskich, jak i całej ideologii i praktyki oświatowo-wychowawczej. Wydaje mi się, iż czynnikiem najistotniejszym jest w tym wypadku rozwinięcie szerokiego ruchu i inicjatywy w najszerszych kręgach naszego nauczycielstwa, jak i w kierownictwie naszej organizacji, którą reprezentujecie. Niech mi wolno będzie złożyć Wam wszystkim jak najgorętsze życzenia istotnego, wyjątkowego dziś zaangażowania w tę problematykę i pozytywnych osiągnięć w ukształtowaniu spraw nauczycielskich i całego systemu oświaty.

Zatęczę wiele serdecznych pozdrowień

MARIAN FALSKI

Warszawa, 9 grudnia 1971 roku

Profesor Marian Falski, któż z nas nie zna tego nazwiska? Ktoż z nas nie odkrywał tajemnic sztuki pisania i czytania na sławnym „Elementarzu”. Bo warto pamiętać, że pierwszy „Elementarz” ukazał się już w 1910 roku; po nim zresztą w ciągu całego międzywojennego dwudziestolecia, a także i w latach powojennych ukazało się szereg podręczników prof. Falskiego dla rozpoczynających naukę pisanie i ich nauczycieli: nowe, poprawione wydanie „Elementarza” (1919), „Wskazówki metodyczne do elementarza” oraz „Zadania elementarza”, „Uwagi metodyczne do zadań elementarza”, „Przewodnik metodyczny do elementarza i ćwiczeń elementarnych” (1937—1964). Ponadto „Elementarz powiatkowy dla młodzieży i dorosłych” (1922), „Elementarz powiatkowy dla żołnierzy” (1931), „Pierwsza czytanka dla dzieci” oraz „Czytanka dla II klasy szkół powszechnych” (1934—1937).

A przecież ten cały zestaw podręczników dla początkujących — to tylko jeden nurt przebiegający i wielostronnej twórczości znakomitego pedagoga; podobnie jak pisarstwo stanowiło tylko jedną z wielu dziedzin działalności wielkiego uczonego i społecznika.

Profesor Marian Falski urodził się 7 grudnia 1881 roku w Naczu koło Nowogrodka. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku Litewskim, wstąpił na Instytut Politechniczny w Warszawie, gdzie otrzymał tytuł inżyniera. Ale był to dopiero pierwszy etap różnorodnych studiów. Następnie to psychologia i pedagogika w Uniwersytecie Krakowskim i Wiedeńskim, uwieńczone tytułem doktora zdobytym w 1917 roku w prastarej Jagiellonce.

Mimo intensywnej nauki, prof. Falski znajduje czas na aktywną pracę społeczną i polityczną. Od 1903 roku jest działaczem PPS, potem PPS-Lewicy, bierze czynny udział w strajku szkolnym. Za tę swoją działalność płaci uwięzieniem w Cytadeli Warszawskiej, z której zresztą ucieka i przenosi się do Krakowa.

W okresie międzywojennym znakomity uczonego pracuje w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdzie między innymi organizuje i prowadzi ośrodek naukowo-badawczy. To właśnie z inicjatywy prof. Falskiego ośrodek przygotowuje szereg publikacji dotyczących zagadnień oświaty polskiej, gromadzi materiały i dokumenty, aby przy końcu dwudziestolecia otworzyć pierwsze polskie Muzeum Oświaty i Wychowania. Nawet okres okupacji i terroru nie przynosi przerwy w prowadzonych — rzecz jasna nielegalnie — badaniach nad ustrojem i organizacją szkolnictwa. Nic więc dziwnego, że już w 1945 roku prof. Falski organizuje przy Ministerstwie Oświaty Wydział Statystyczny, przekształcony wkrótce na Biuro Badań i Statystyki.

Z Jego to inicjatywy placówka ta przeprowadza ogólnopolski spis dzieci i młodzieży, ustala stan pracowni naukowych ocalałych z wojennych zniszczeń, przeprowadza pierwsze ogólnokrajowe badania wyników nauczania, bada stan mieszkań nauczycielskich, wydajność szkolnictwa, sieć szkolną itp. Jednym słowem, w sposób wieloaspektowy ustala faktyczną sytuację w szkolnictwie, stwarzając tym samym bazę wyjściową do wszelkich dalszych poczynań w zakresie rozwoju i reorganizacji oświaty w Polsce.

Prace te kontynuuje prof. Falski po przejściu do Polskiej Akademii Nauk (1953), gdzie zdo-

bywa tytuł profesora, jest kierownikiem Pracowni Dziejów Oświaty, a następnie kuratorem Pracowni Ustroju i Organizacji Oświaty.

Calej tej wyteżonej pracy organizacyjno-naukowej towarzyszy aktywna działalność związkowa, a przede wszystkim naukowo-publicystyczna i redaktorska.

W dorobku pisarskim prof. M. Falskiego znajduje się cały szereg publikacji poświęconych organizacji szkolnictwa, jak np. „Materiały do projektu realizacji powszechnego nauczania na obszarze pięciu województw” (1921), „Potrzeby szkolnictwa powszechnego w okresie wzmożonego przyrostu dzieci” (1929), „Atlas szkolnictwa średniego ogólnokształcącego” (1932), „Kwestie podstawowe w organizacji szkolnictwa powszechnego” (1936); „Środowisko społeczne młodzieży i jej wykształcenie” (1937), „Nauczyciele w liczbach”, „Liczebność, cechy osobowe, zatrudnienie, uposażenie” (1938) i wiele innych.

Problemowi organizacji szkolnictwa poświęca również prof. Falski kilkadziesiąt artykułów i opracowań, które tak w okresie międzywojennym, jak i po drugiej wojnie światowej publikuje w czasopiśmie zarówno popularnym, przeznaczonym dla masowego czytelnika, jak i ściśle fachowym i naukowym.

Warto przy tym nadmienić, iż w całym okresie międzywojennym prof. Falski był niestrudzoną ordownikiem nowej, powszechnej i jednolitej oświaty. Zarówno pod pseudonimami, jak i pod własnym nazwiskiem występował z ostrą krytyką polityki oświatowej ministerstwa („Walczymy o szkołę” — 1936), krytyką opartą na szczegółowo zgromadzonych danych statystycznych, analizie aktualnego stanu oświaty, ujawnionych niedostatkach. Już wówczas też znakomity uczonego wystąpił z własną koncepcją stworzenia szkoły ośmiolletniej.

Problematyce ustroju szkolnego, sieci szkolnej, zaopatrzenia szkół, a przede wszystkim idei walki o reformę szkolną pozostaje prof. Falski wierny i po wojnie. Świadczy o tym także choćby przykładowo wybrane pozycje, jak „O reformie szkolnictwa” (1961), „Problematyka połączenia zmian programowych i organizacyjnych w okresie realizacji reformy szkolnej” (1961), „Zadania planu perspektywicznego w szkolnictwie” (1962) i wiele innych artykułów, publikacji, książek.

Nie sposób wręcz wymienić choćby część z wielu dziesiątków publikacji poświęconych tym zagadnieniom. Podobnie zresztą jak nie sposób podać zestaw prac dotyczących reformy programu i metod nauczania, dydaktyki, pomocy naukowych. Niezwykle bogata wiedza i szeroki krąg zainteresowań pozwala prof. Falskiemu podejmować też tematy nie związane bezpośrednio z jego specjalizacją, jak choćby artykuły monograficzne poświęcone Stefani Sempołowskiej (1961).

Dokonując tego krótkiego i z konieczności niezwykle pobieżnego przeglądu bogatego dorobku prof. Falskiego, trudno pojąć jak tę, tak aktywną działalność zdołał jeszcze łączyć z wykładami w Państwowym Instytucie Nauczycielskim, w Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach, a wreszcie z aktywną pracą organizacyjną i społeczną w Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwłaszcza z tzw. lewicą związkową w okresie międzywojennym.

Co więcej — kilkakrotnie ten znakomity uczonego reprezentował naukę polską na forum międzynarodowym; czy to w okresie międzywojennym jako delegat do Chin z ramienia Ligi Narodów, czy to już po wojnie, jako przedstawiciel Polski w UNESCO.

Jedno z opracowań poświęconych Elementarzowi Profesora nosi tytuł: „Elementarz Mariana Falskiego — chluba podręcznikarstwa polskiego”. Nie byłoby przesadą, gdyby tytuł ten rozszerzyć na całą twórczość i całą działalność Profesora.

Ogniwach terenowych

W okręgu kieleckim ogłoszony został w roku 1970 konkurs na najlepiej prowadzoną kronikę ogniska ZNP. W listopadzie ubiegłego roku specjalna komisja dokonała podsumowania konkursu, typując najlepsze ogniska do nagród i wyróżnień, na które przeznaczono łącz-

nie 25 500 złotych. Pierwsze miejsce za najstarszą kronikę, opracowaną przez Ognisko ZNP przy Liceum Ogólnokształcącym w Opocznie. Drugie miejsce i nagrodę 2 500 złotych przyznano Ognisku ZNP w Lipsku, trzecie — Ognisku ZNP w Ożarowie. Ponadto za ciekawe prowadzenie kroniki wyróżniono ogniska w Nakle, Sienniu, Stupi i Iwaniskach oraz Ognisko nr 74 w Skarżysku. Dalsze 24 ogniska otrzymały wyróżnienia pieniężne w wysokości 500 złotych każde. Kroniki dostarczyły wiele materiałów dotyczących

historii i bieżących prac Związku.

● Zarząd Okręgu ZNP w Białymstoku odbył 30 grudnia 1971 roku posiedzenie plenarne, na którym omówiono stan bezpieczeństwa i higieny pracy w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych oraz program pracy i budżet zarządu okręgu na rok 1972. Przewodniczyła obradom kol. Zofia Dereńska — prezes zarządu okręgu. Po dyskusji, w czasie której wniesiono szereg uwag do projektu planu i budżetu, oba dokumenty zostały jednomyślnie zaakceptowane przez plenum.

● W Klubie Oficerskim Domu Wojska

Polskiego w Warszawie, odbył się w grudniu ubiegłego roku uroczysty koncert inauguracyjny 30-lecia powstania PPR i Gwardii Ludowej. W koncercie udział wzięli jako solista nauczyciel — kol. Stanisław Kędziora ze Słupska. Kolega Kędziora jest laureatem wielu ogólnopolskich konkursów, między innymi: V Festiwalu Piosenki Radzieckiej (1969), Festiwalu Pieśni Zaangażowanej (1970), Festiwalu Pieśni Partyzanckiej (1971), Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu oraz Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. Za całokształt działalności artystycznej i społeczno-oświatowej kol.

Kędziora otrzymał Odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury”, przyznaną mu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

● W Domu Kultury Nauczyciela w Warszawie działa wypożyczalnia sprzętu sportowego, zorganizowana specjalnie dla potrzeb nauczycieli stolicy. Znajdują się tu namioty, komplety nart, samczek, skafandry, spodnie narciarskie i innych przyborów sportowych, głównie dla sportu zimowego. Chętnych do korzystania z tej formy pomocy jest wielu, przed tegorocznymi feriami zimowymi wyczerpano cały bogaty zestaw sprzętu.

Głos wyjaśnia

Od jakich warunków uzależnione jest nabycie prawa do renty inwalidzkiej?

Renta inwalidzka przysługuje pracownikowi, który:

a) przepracował wymagany okres (liczy się tu również okresy równorzędne z okresem zatrudnienia, jak i okresy zaliczane do okresu zatrudnienia);

b) stał się inwalidą w okresie, gdy jeszcze był zatrudniony lub w okresie równorzędnym z okresem zatrudnienia (a nie w okresie zaliczanym), albo najpóźniej w ciągu półtora roku po upływie okresu zatrudnienia (okresu równorzędnego z okresem zatrudnienia), a przy cho-

robie zawodowej w ciągu dwóch lat po upływie tych okresów.

Wymagany do uzyskania renty inwalidzkiej okres jest różny w zależności od wieku pracownika i wynosi:

1 rok dla pracownika w wieku 18—20 lat życia;

2 lata dla pracownika w wieku 20—22 lata życia;

3 lata dla pracownika w wieku 22—25 lat życia;

4 lata dla pracownika w wieku 25—30 lat życia;

5 lat dla pracownika powyżej 30 lat życia, przy czym owe 5 lat pracy musi przypadać na okres ostatnich 10 lat przed zakończeniem pracy.

Krótszy okres zatrudnienia — lecz co najmniej jeden rok — wymagany jest od pracownika, który spełnia łącznie następujące warunki:

a) ukończył szkołę średnią i podjął dalszą naukę;

b) przystąpił do pracy przed ukończeniem 26 roku życia, a nie później niż po upływie 6 miesięcy od zaprzestania nauki (po szkole średniej);

c) do czasu powstania inwalidztwa pracował bez przerwy.

Pracownik, który stał się inwalidą w wieku poniżej 18 lat (a nawet w wieku poniżej 20 lat, lecz pod warunkiem, że rozpoczął pracę przed ukończeniem 18 lat i wykonywał ją nieprzerwanie do chwili powstania inwalidztwa) nie musi wykazywać się żadnym okresem zatrudnienia; wystarczy, że w chwili powstania inwalidztwa był już pracownikiem.

Inwalida na skutek wypadku w okresie zatrudnienia lub na skutek choroby zawodowej nie musi wykazywać się wymagany okres zatrudnienia. Sam fakt zaliczenia go do jednej z grup inwalidzkich (z powodu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku w zatrudnieniu bądź choroby zawodowej) wystarczy do przyznania mu renty inwalidzkiej.

Czy wdowa po pracowniku (renciście) zachowuje prawo do renty rodzinnej w razie zawarcia związku małżeńskiego.

Wdowie uprawnionej do renty rodzinnej po swym zmarłym mężu (pracowniku lub renciście) zawieszają się prawo do renty na czas trwania małżeństwa. To samo dotyczy męża, pobierającego rentę po swej zmarłej żonie, w razie zawarcia przez niego nowego związku małżeńskiego.

Zawieszenie jednak nie następuje wówczas, gdy obaj małżonkowie pobierają rentę, o ile renta ta przyznana została tylko na nich, tzn. nie było innych osób uprawnionych do pobieranej przez nich renty rodzinnej.

Ile wynosi zasiłek pogrzebowy w razie śmierci emeryta lub rencisty.

Zasiłek pogrzebowy w razie śmierci osoby, która pobierała emeryturę, rentę inwalidzką lub rentę rodzinną, równa się trzymiesięcznej emeryturze lub rencie zmarłego wraz z dodatkami,

z wyłączeniem jednak dodatków rodzinnych. Gdy zmarła osoba pobierała rentę rodzinną wypłacaną dla dwóch lub więcej osób, zasiłek pogrzebowy oblicza się od kwoty renty rodzinnej, jaka przypadłaby, gdyby do renty uprawniony był tylko jeden członek rodziny.

W razie śmierci członka rodziny (żony, męża, ojca, matki, dziecka, wnuka, brata lub siostry), osobie pobierającej emeryturę lub rentę inwalidzką przysługuje zasiłek pogrzebowy w wysokości dwukrotnej ostatnio pobieranej emerytury lub renty inwalidzkiej.

Tam, gdzie koszty pogrzebu pokryte zostały przez małżonka, dzieci (wnuków, braci lub siostry) albo przez inną osobę, która prowadziła z osobą zmarłą wspólne gospodarstwo domowe, zasiłek przysługuje w pełnej wysokości. Tam natomiast, gdzie koszty pogrzebu pokryła osoba obca, otrzymuje ona zwrot faktycznie poniesionych wydatków (nie więcej jednak niż wynosił zasiłek pogrzebowy).

Już po raz trzeci nauczyciele z całego kraju sięgali po laur najlepszego we władaniu słowem. Konkurs krasomówczy — jedna z najciekawszych inicjatyw ZNP — to coś więcej niż tylko kształtowanie umiejętności, którymi zasłynął Demostenes. O szczególnym znaczeniu tej unikalnej imprezy mówił między innymi wicepremier WINCENTY KRAŚKO, obecny na koncercie laureatów, który odbył się w przedostatnim dniu starego roku.

Pisał o niej Broniewski:

„Mowa polska, groźniejsza niż burza
i od słowików miększa
oba skrzydła w tobie zanurzam
powracam do twego wnętrza...”

„...Powracam do twego wnętrza” — chyba właśnie to jest celem tego konkursu. Turnieju miłości do słowa — jego mocy i piękna, różnobarwnej krasy. Imprezy wręcz niezwyklej w czasach, gdy tak bardzo kaleczymy i masakrujemy mowę ojców.

Nie jest przecież dla nikogo, tajemnicą, że nasza „ojczyznopolszczyzna” jest dziś poważnie zagrożona, że wkrada się do niej coraz więcej słów i wyrazów, które są niczym innym jak barbarzyństwem językowym. Wystarczy choćby posłuchać wypowiedzi na jakimkolwiek zebraniu czy też przejrzeć listy napływające do najróżniejszych instytucji, by uzmysłwić sobie, jak dalece jesteśmy nieporadni w posługiwaniu się mową ojczystą, jak rzadko można spotkać Polaka nie robiącego takich lub innych błędów językowych.

W tej sytuacji konkurs krasomówczy — i to organizowany w środowisku pedagogów — nabiera szczególnego znaczenia. Choć dodać tu należy, że słowo „krasomówstwo”, kojarzone często bądź z kaznodziejstwem, bądź też z patetycznymi wypowiedziami adwokatów, budziło początkowo tu i ówdzie zdumienie i różnego typu wątpliwości.

Ale już teraz nie ma nieporozumień i wiadomo, o co w tej imprezie — to prawda, operującej nieco szokującym w naszych czasach, określeniem — chodzi.

Konkursowi, noszącemu imię profesora Zenona Klemensiewicza, bo od początku z jego postacią związanego, towarzyszy hasło: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”. Temu pielegnowaniu mogą służyć najróżniejsze teksty — poetyckie, prozatorskie, publicystyczne, popularnonaukowe. Były tylko były pięknie wypowiedziane, byle ich interpretacja dowodziła wrażliwości na słowo.

Nie chodzi jednak tylko o pielegnowanie mowy ojczystej. Także o zachęcanie do sięgania po teksty o szczególnym ciężarze intelektualnym. Do szukania utworów, poprzez które najpełniej i najlepiej można się wypowiedzieć. Które posiadają szczególną wartość dla pedagoga. Do próbowania własnych sił nie tylko w pięknej mowie, ale również w piórze.

Z satysfakcją należy stwierdzić, że zainteresowanie tą imprezą rośnie. W pierwszym konkursie uczestniczyło 10 tysięcy wychowawców, w obecnym — 13 tysięcy. A przecież jest to impreza ciągle jeszcze bardzo młoda i tworząca dopiero swoją tradycję.

W tym miejscu nie można jednak nie zauważyć, że jakkolwiek Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP robi bardzo wiele, by jak największa liczba pedagogów brała udział w tym konkursie, by cieszył się on zainteresowaniem i popularnością w najróżniejszych środowiskach wychowawców, to przecież nie wszystkie okręgi, a zwłaszcza oddziały (nie mówiąc już o ogniskach), poświęcają mu tyle uwagi, na ile z całą pewnością zasługuje. I tym właśnie tłumaczy się fakt, że o starcie w tej imprezie decyduje nierzadko przypadek, że nie bierze w niej udziału niemała część tych, którzy mają wszelkie dane, by uplasować się na jednym z pierwszych miejsc.

Przejdźmy jednak do trzeciego konkursu. Kto w nim startował? Podobnie jak w dwu poprzednich — nauczyciele najróżniejszych przedmiotów i specjalności. Matematycy, bibliotekarze, historycy, nauczyciele wychowania muzycznego. Pedagodzy uczący w najróżniejszych szkołach i z najróżniejszych miejscowości pochodzący. Niektórzy stanęli do zawodów po raz drugi, a nawet trzeci, inni — próbowali szczęścia dopiero po raz pierwszy.

by raczej napisać: dziewczęta. Bo, jakkolwiek są także przedstawicielki średniego pokolenia, dominują zdecydowanie bardzo młode panie. Zauważyłam to z wyraźnym zadowoleniem — tym większym, że dość rozpowszechnione jest przekonanie, iż młodszy zupełnie się nie interesują tym, co przekazywali nam nasi najwięksi — od Reja i Kochanowskiego poczynając.

Jakie teksty i utwory prezentowali ci, którym udało się dobrać do eliminacji centralnych? Bardzo różne. Był monolog Kassandry, było „Spadanie” Różewicza, był, niezastąpiony przy takich okazjach, Broniewski. Znacznie jednak częściej prezentowano prozę: teksty publicystyczne (np. felieton Hamiltona z „Kultury” czy też artykuły z naszego pisma).



Jadwiga Szendorowicz — wrażliwość tak wielka, iż zdawać by się mogło wprost niemożliwa...

w mojej ojczyźnie- polszczyźnie...



Koncert laureatów, który już tradycyjnie odbył się w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela — wypadł pięknie i okazałe.
Zdjęcia: Cz. Górski

Ot, na przykład Barbara Kamassa — nauczycielka języka rosyjskiego w Gierwałdzie w powiecie Ostróda — wielka miłośniczka Owidiusza Publiusza Nazono. Właśnie o nim mówiła na konkursie, posługując się fragmentem książki Jacka Bocheńskiego — i zdobyła nagrodę.

Lub wyróżniający się ciekawą sylwetką i głosem o oryginalnej barwie, długowłosy Jan Zdzierski — nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych im. Jana Niedzińskiego w Pruszkowie, który uczestniczył już kiedyś w ogólnopolskim konkursie recytatorskim.

Czy też Wacław Dąbrowski — nauczyciel wychowania muzycznego z Koszalina, który w ubiegłym roku zdobył drugą nagrodę, a w tym roku zwrócił na siebie uwagę własnym tekstem o Sokratesie, który zapewnił mu również jedną z głównych nagród.

Ze zrozumiałych względów — na eliminacjach przeważają jednak kobiety. Choć może należało-

był fragment o Koperniku z książki Morstina — „Prawda została światu ogłoszona” i teksty własne o filozofach. Było nawet wystąpienie poświęcone idei ochrony przyrody. A więc także teksty popularnonaukowe, a więc również rodzaj referatu czy wykładu.

W sumie dobór repertuaru był znacznie ciekawszy i trafniejszy niż na dwu poprzednich konkursach, nad którymi zaciążyło nadto recytatorstwo. Po prostu uczestnicy coraz śміalej i odważniej sięgają po mniej znane teksty, częściej próbują swych własnych sił. Mimo to — nadal brak wystąpień poświęconych np. chemii czy fizyce, geografii czy astronomii. Wszystko obraca się tradycyjnie w kręgu humanistyki. Jak gdyby nauczyciele nie musieli prowadzić także lekcji i wykładów z przedmiotów ścisłych. Jak gdyby nie obowiązywała ich nie tylko poprawna, ale także i piękna polszczyzna.

Ale było kilka pięknych tekstów interesujących szczególnie wychowawców i pedagogów.

Największe wrażenie wywołało wystąpienie młodzieńki, wyróżnionej już w ubiegłym roku, wychowawczyni Domu Dziecka w Bartoszycach — Jadwigi Szendorowicz. W domu, w którym teraz pracuje, spędziła nie tak dawno dzieciństwo. Na konkursie wystąpiła z własnym utworem poświęconym właśnie temu szczególnemu domowi. Był w jej tekście — a może nawet bardziej w interpretacji — cały tragizm dzieci, dla których los okazał się tak nielitościwy, była wielka mądrość pedagoga, a przede wszystkim jego niezwykła wrażliwość. Wrażliwość tak wielka, iż zdawać by się mogło wprost niemożliwa. Tego wystąpienia — skromnego, przy-

ciszonego i jakoś bardzo współczesnego i tej przedziwnej ciszy na widowni, która mu towarzyszyła — nie sposób zapomnieć.

Z dużym zainteresowaniem spotkało się też wystąpienie laureatki pierwszej nagrody, nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 13 w Słupsku — Bogumili Skomoroko, która zaprezentowała swój własny tekst. Mówiła o tym, jak kształtuje i rozwija kulturę słowa w klasach najniższych. Był to swoisty odczyt pedagogiczny — tylko że napisany pięknym językiem, przepełniony serdecznością do dzieci i miłością do języka. No i wygłoszony w taki sposób, że wszyscy zostali przekonani o słuszności metod stosowanych przez autorkę.

Kulturze słowa — tyle że rozpatrywanej już w kategoriach bardziej ogólnych — poświęcone też było wystąpienie zdobywczyni trzeciej nagrody, nauczycielki Zasadniczej Szkoły Zawodowej CRS w Kutnie — Sabiny Milanowskiej, która zaprezentowała znakomicie dobrany na tę imprezę artykuł prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego, drukowany niedawno w „Życiu Warszawy”.

Śledzę tę imprezę z uwagą od samego początku i muszę stwierdzić, że trzeci konkurs dowiódł, iż rozwija się ona wyraźnie i kryształizuje, że nabiera określonego charakteru — właśnie takiego, o jakim myśleli inicjatorzy.

Nie znaczy to jednak, że jest już na takim poziomie, który może nas w pełni satysfakcjonować. Ze nie ma wyraźnych pomyłek repertuarowych, że wszyscy wybierają piękne i mądre, nie kłócające się z ich osobowością, teksty. Ze żaden z uczestników nie holduje nadmiernemu patosowi — zdecydowanie anachronicznemu sposobowi interpretacji. A właśnie walory interpretacyjne stanowiły — obok doboru repertuaru, jego wartości ideowo-wychowawczych i literacko-artystycznych — jedno z głównych kryteriów oceny.

To prawda, na eliminacjach niektóre wystąpienia budziły sporo, najróżniejszej natury, uwag krytycznych. Ale koncert laureatów, który już tradycyjnie odbył się w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela — wypadł pięknie i okazałe.

Tym bardziej więc należy postawić pytanie, dlaczego laureaci tej imprezy nie są potem wykorzystywani w swoim środowisku? Dlaczego nie zaprasza się ich na konferencje rejonowe, na uroczystości i spotkania, zwłaszcza zaś w zakładach kształcenia nauczycieli? Występ taki stanowiłby przecież nie tylko urozmaicenie programu, ale także wniósłby niemało materiału do rozważań i refleksji pedagogicznych. Nade wszystko jednak zwróciłby uwagę szerszego kręgu nauczycieli na to, co jest głównym celem konkursu krasomówczego: pielegnowanie polszczyzny, podnoszenie naszej kultury językowej.

Bo, być może, dzięki tej imprezie — we współczesnej polszczyźnie nie będą tak bardzo straszyć słowne i stylistyczne dziwolągi. Być może — rozpocznie ona — na razie tylko na terenie szkoły — wielką wojnę z szerzącym się tak bardzo barbarzyństwem językowym?

Zapraszamy więc serdecznie naszych Czytelników do udziału w czwartym konkursie krasomówczym — owym szczególnym buszowaniu po polszczyźnie, dostrzeganiu mocy i piękna ojczystego słowa.

HENRYKA WITALEWSKA

Jury III Konkursu — w składzie: doc. dr Danuta Michalowska (przewodnicząca), prof. dr Bronisław Wieczorkiewicz, mgr Urszula Wierzbicka, red. Bolesław Zagata, kierownik Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP, Mieczysław Puto — I nagrodę przyznało Bogumile Skomoroko ze Słupska; dwie II nagrody — Stanisławowi Oleszykowi ze Zduńskiej Woli i Wacławowi Dąbrowskiemu z Koszalina; trzy III nagrody — Sabinie Milanowskiej z Kutna, Marii Popławskiej z Wereszyna koło Hrubieszowa i Janowi Zdzierskiemu z Pruszkowa.

Nagrodę specjalną ministra oświaty i szkolnictwa wyższego przyznano Jadwidze Szendorowicz z Bartoszczy, a nagrodę kuratora Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy — przyznawaną najlepszej uczestniczce reprezentującej środowisko wiejskie — Barbarze Kamassa z miejscowości Gierwałd w powiecie Ostróda.

Ponadto przyznano dziesięć wyróżnień. Otrzymali je kol. kol.: Maria Dębowska z Warszawy, Ewa Karnas z Wrocławia, Irena Kielczewska z Poznania, Ewa Marczeńska z Warszawy, Elżbieta Nowalińska z Łodzi, Irena Seroła z Zamścia, Melania Sterczewska z Łodzi, Barbara Stefańska z Inowrocławia, Helena Świadek z Łodzi i Anna Tadla z Woli Zgłobińskiej w województwie rzeszowskim.

Nagrody wręczały — po uroczystym koncercie laureatów, na który przybyli przedstawiciele władz państwowych, oświatowych i Zarządu Głównego naszego Związku — przewodnicząca Jury, Danuta Michalowska oraz sekretarz ZG ZNP — Wiesława Król.

Kolegium Ministerstwa Oświaty ZSRR badało ostatnio, jak wykonany został plan skierowań młodych specjalistów do szkół. Stwierdzono przy tym ogromne nieprawidłowości w organizacji rozdziału, szczególnie jeśli chodzi o absolwentów uniwersytetów. I tak np. Uniwersytet w Rostowie plan skierowań absolwentów uniwersytetu do szkół wykonał zaledwie w 48 proc., Uniwersytet Tadżycki — 35 proc., a Lenin-gradzki — 17 proc.

Artykuł poniższy*) omawia niektóre przyczyny niedostatków w dziedzinie przygotowania wykwalifikowanych, pragnących pracować w swoim zawodzie nauczycieli.

Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim można będzie powiedzieć, że problem przygotowania nauczycieli przez uniwersytety został rozwiązany. Jedną z głównych — jak mi się wydaje — przyczyn jest, mówiąc ogólnie, obojętność dla tej sprawy wykładowców poszczególnych dyscyplin. Psychologicznie można to uzasadnić, zrozumieć zainteresowanie własnym przedmiotem — historią, literaturą, filozofią, który całkowicie absorbuje czas. Niekiedy można usłyszeć i takie opinie: „pedagogika (tu się wlicza i szczegółowe metodyki — przyp. K.D.) to przedmiot drugoplanowy. Najważniejsza to specjalność. Sztuki wykładowania i wychowania nauczycielem i szkoła, a jeśli student nie opanuje swoich specjalności — to nic w przyszłości z niego nie będzie”.

Jest w tym sporo prawdy, student musi poznać swoją specjalność. Jednakże będzie mu również bardzo ciężko, jeśli w szkole wyższej nie został założony „fundament pedagogiczny”, jeśli brak mu psychicznej gotowości do podjęcia nauczycielskiego trudu, nie otrzymał podstawowych wiadomości z teorii wychowania, nie ma nawyków ani zamiłowania do pracy wychowawczej.

Dlatego warto sobie uświadomić, że pedagogika na „nauczycielskich” wydziałach — to pełnoprawny przedmiot, także kierunkowy; że w istocie jest to szeroka, piękna i głęboka dyscyplina.

Nie wszyscy są jednak o tym przekonani. „Nie ma nauki psychologii, nie ma nauki pedagogiki” — tymi słowami zaczyna się rozmowa na temat „jak zostać Einsteinem” w czasopiśmie „Młodość”. W ten sposób kształtuje się opinia społeczna karmiona wypowiedziami dalekich od pedagogiki autorytetów.

Lecz śędno sprawy leży nie tylko w tym. Katedra pedagogiki naszego uniwersytetu przeprowadziła ankietę wśród studentów pierwszego, trzeciego i ostatniego — piątego roku Wydziału Filologicznego, Historycznego i Biologicznego. Ankieta ta zawierała między innymi następujące pytania: Gdzie i na jakim stanowisku chciałbyś pracować po ukończeniu studiów? Jaki jest twój stosunek do zawodu nauczycielskiego? Rzecz charakterystyczna, że większość studentów w pierwszej kolejności wymieniała pracę naukową i naukowo-badawczą, profesurę na wyższej uczelni, pracę w redakcji, dziennikarstwo, dopiero na końcu szkołę.

Część absolwentów wymienionych kierunków rzeczywiście znajduje pracę w najróżniejszych instytucjach, redakcjach i wydawnictwach, większość jednak — a na Wydziale Filologicznym wszyscy — otrzymują dyplomy nauczycieli.

Czym więc tłumaczyć taki — mówiąc delikatnie — dziwny stosunek do pracy w szkole, czyli do

JAK UNIWERSYTET PRZYGOTOWUJE NAUCZYCIELI

pracy w swojej przecież specjalności. Jest zrozumiałe, że nie można wszystkiego składać na karb wspomnianej opinii społecznej. Być może, rzecz również w tym — o czym pisano nieraz w prasie pedagogicznej — że wykłady z przedmiotów pedagogicznych są suche, nieciekawe, powierzchowne, nie porywają studentów.

Zasadniczej przyczyny należy szukać jednak gdzie indziej, katedra pedagogiki naszego uniwersytetu ma doświadczonych wykładowców, z długoletnim stażem, ludzi o wysokiej kulturze i wiedzy, którzy cieszą się powszechnym uznaniem słuchaczy. Znałe są szeroko wykłady prof. H.M. Griszczenko — z pedagogiki, z historii wychowania i nauk pedagogicznych; ogromną wiedzę i wysoki poziom reprezentują wykłady W.J. Dawidenko; bardzo popularne i pełne ekspresji są wykłady doc. T.E. Gałuszko.

Można więc śmiało stwierdzić, że wykłady z pedagogiki spełniają wszystkie stawiane im wymagania. W prywatnej jednak rozmowie studentka szczerze mówi swemu profesorowi: „Wykłady pana są ciekawe, ale ja nie łączyłam swoich marzeń z pedagogiką. Wstępując na uniwersytet, chciałam zostać tłumaczem, teraz widzę, że nic z tego nie będzie i będę zmuszona pracować w wiejskiej szkole”.

Ta naiwna, a przecież szczerza wypowiedź charakteryzuje wielu studentów nauczycielskich kierunków. Łatwo to pojąć. Uniwersytet nie ukierunkowuje ich — ani przy przyjęciu, ani w toku niższych lat studiów — na szkołę. W pierwszych dniach nauki student styka się z wybitnymi wykładowcami, uczonymi w zakresie specjalności danego kierunku. Dowiaduje się o zdobycach nauki, badaniach naukowych, osiągnięciach studentów, którzy już ukończyli

studia, otrzymuje dobre wskazówki na przyszłość; ale ani słowa nie dowiaduje się o tym, że w ciągu lat studiów ma z niego wyrosnąć dobry nauczyciel i że cała jego nauka nastawiona jest w tym kierunku.

Ani ze szkołą, ani z pedagogiką studenci pierwszego, i drugiego roku nie stykają się. Przecho-

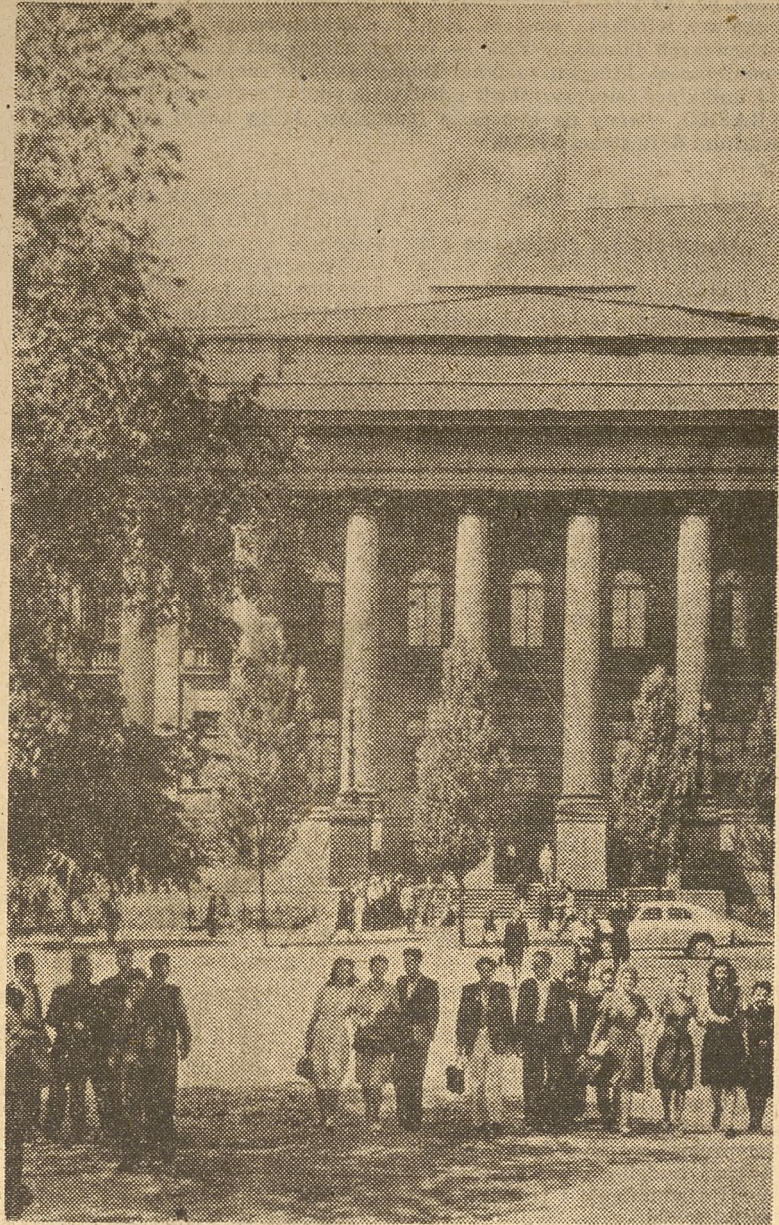
dzą ciekawą, frapującą praktykę z dziedziny swojej specjalności — w muzeach, stacjach doświadczalnych, ekspedycjach archeologicznych — i nagle na trzecim roku spada im na głowę lawina wiedzy pedagogicznej, a wraz z tym wyjaśnienie, że ich głównym przyszłym zawodem jest zawód nauczycielski.

W prasie pedagogicznej podniesiony został ważny problem doboru studentów do instytutów pedagogicznych. Sprawa ta — jest równie ważna i dla uniwersytetów. Jest rzeczą oczywistą, że na nauczycielskich kierunkach przeważającą część studentów stanowić powinna młodzież uzdolniona pedagogicznie, świadomie dążąca do pracy w określonym zawodzie. Bezwarunkowo pierwszeństwo powinni otrzymywać ci kandydaci, którzy pracowali już w szkole, dobrze się tam wywiązywali ze swych obowiązków i świadomie wybrali ten zawód.

Narzekania, które często się słyszy, że uniwersytet gorzej przygotowuje do zawodu nauczycielskiego niż instytut pedagogiczny, nie są pozbawione podstaw. Uniwersyteckie przygotowanie ogranicza się do niewielu przykładów z teorii wychowania w ogólnym kursie pedagogiki i do zaznajomienia studentów (nierzadko szybko i powierzchownie) z pracą wychowawców klasowych, pionierskich i komsomolskich organizacji.

W instytutach pedagogicznych istnieje kurs propedeutyki pedagogiki. Powinien on być również wprowadzony na pierwszych latach studiów uniwersyteckich, na wydziałach nauczycielskich.

Nie można również nie doceniać roli praktyk pedagogicznych w formowaniu osobowości nauczyciela. Tymczasem na uniwersytecie regularne praktyki zaczynają się dopiero na czwartym roku (cztery tygodnie — na czwar-



Gmach Uniwersytetu w Kijowie

tem roku i dziesięć tygodni — na piątym). Celowe — moim zdaniem — byłoby wprowadzenie praktyk pedagogicznych już od początku studiów. Mogą być one bierne i prowadzone przez katedrę pedagogiki pod kierunkiem doświadczonych metodyków. W ten sposób od pierwszej chwili stworzono by klimat formujący psychiczne przygotowanie studentów do pracy w szkole.

Konieczne również byłoby wprowadzenie na drugim i trzecim roku zajęć wychowawczych z opiekunami organizacji dziecięcych i młodzieżowych, z prowadzącymi zajęcia pozalekcyjne i pozaszkolne, które kończyłyby się praktyką na letnich obozach pionierskich.

Nie można też zgodzić się z tym, że przyszłym nauczycielom wyklada się tylko ogólny zarys pedagogiki, jak to jest obecnie. Powinien to być gruntowny kurs dotyczący wszystkich zagadnień, z którymi spotyka się nauczyciel w szkole. Moi koledzy czynią od dawna starania o zwiększenie liczby godzin tego przedmiotu.

Na historię pedagogiki i ogólne zagadnienia pedagogiczne powinno się przeznaczyć 32 godziny, na dydaktykę i kierowanie szkołą — 46 godzin, na teorię wychowania również 46 godzin. Razem 124 godziny, co już pozwoli na seminaryjne zajęcia przeznaczone dla ważniejszych zagadnień, a wykładowcy — tak, jak to się projektuje w innych wyższych u-

czelniach — będą mogli specjalizować się w oddzielnych gałęziach pedagogiki. Bez wątpienia podniosłoby to efekty nauki. Jeśli sprawa dotyczy pedagogiki na wydziałach nauczycielskich, to zwiększenie liczby godzin nie powinno stanowić problemu. Ta dyscyplina bowiem jest tak samo ważna, jak wszystkie inne, którym poświęca się wiele uwagi i czasu.

Jest jeszcze jedna strona tego zagadnienia. Uniwersytet powinien przygotować nauczyciela do pracy naukowo-badawczej. Osiągnąć to będzie można jedynie wówczas, jeśli studenci już od początku zainteresowani będą problemami pedagogicznymi, jeśli będą przy katedrze pedagogiki wykonywać prace z nią związane, pisywać referaty, podejmować tematy dyplomowe i jeśli najzdolniejsi osiągną aspiranturę w tej dziedzinie. Niestety, do dnia dzisiejszego studenci stacjonarni, z bardzo małymi wyjątkami, nie biorą tego pod uwagę.

Nie brak młodych ludzi zainteresowanych pedagogiką, nie brak również wysoko wykwalifikowanych pedagogów-naukowców. Dlatego dobre i solidne przygotowanie nauczyciela na uniwersytecie jest możliwe.

K. DELIKATNYJ
kandydat nauk pedagogicznych,
doc. Uniwersytetu w Kijowie

*) Przedruk z „Uczcielskiej Gazety” z dn. 14.12.1971

GDY ROZSTRZYGAŁY SIĘ LOSY NARODU

(Dokończenie ze str. 1)

gonów kolejowych, 61 mostów i 55 stacji kolejowych.

Jednocześnie PPR nawołuje inne ugrupowania polityczne oraz organizacje wojskowe, aby zerwały z biernością i podjęły czyn zbrojny przeciwko okupantowi.

Jest niewątpliwie historyczną zasługą PPR, że w przeciwieństwie do zakłamanej teorii obozu londyńskiego o „dwóch wrogach” Polski, walkę żołnierza i partyzanta polskiego, walkę narodu o wyzwolenie oparła na przemyśle i braterstwie broni ze Związkiem Radzieckim i jego armią.

Dla odzyskania niepodległości — głosiła PPR — dla zbudowania

odróżnzonego państwa na podstawach demokratycznych konieczne jest wspólne działanie mas pracujących, robotników, chłopów, inteligencji, bojowe porozumienie sił lewicy społecznej z szerokimi masami chłopskimi, drobnomieszczańskimi, a także z patriotycznymi siłami burżuazji. PPR wysuwa więc hasło tworzenia antyhitlerowskiego frontu narodowego.

Dla zjednoczenia sił Polski na gruncie wspólnej walki z wrogiem, PPR — mimo całego szeregu zastrzeżeń i uwag krytycznych — uznaje rząd generała Sikorskiego jako reprezentanta narodowego Polski na arenie międzynarodowej. Partia uważała, że w obozie burżuazji rząd generała Sikorskiego reprezentuje siły umiarkowane i demokratyczne o nastawieniu antyhitlerowskim. Wyrazem tych tendencji było zawarcie sojuszu ze Związkiem Radzieckim i tworzenie armii polskiej

na Wschodzie dla wspólnej walki z Niemcami. Jednakże polityka generała Sikorskiego była ostro atakowana przez obóz reakcji. Spowodowało to wyprowadzenie oddziałów polskich z terenów ZSRR, w momencie najbardziej krytycznym, gdy plany dowództwa hitlerowskiego zmierzały do przełamania frontu radzieckiego pod Stalingradem.

Tragiczna i po dziś dzień nie wyjaśniona śmierć gen. Sikorskiego w pełni rozwiązała ręce politykom i ugrupowaniom antyradzieckim. Nie dały rezultatów podejmowane kilkakrotnie przez PPR próby porozumienia z obozem londyńskim i jego przedstawicielami na terenie kraju (Delegatura Rządu).

W tej sytuacji kierownictwo PPR rozpoczęło pracę nad utworzeniem demokratycznego frontu narodowego, pod przewodnictwem politycznym partii, po-

przez jednoczenie przede wszystkim mas ludowych. Działalność ta doprowadziła do utworzenia 1 stycznia 1944 roku Krajowej Rady Narodowej jako ludowo-demokratycznej reprezentacji politycznej i drugiego — przeciwstawnego rządowi londyńskiemu i jego delegaturze w kraju — ośrodka władzy w Polsce.

Z chwilą, gdy wschodnie terytoria polskie wyzwolone zostały przez Armię Radziecką i ludowe Wojsko Polskie, siły ludowo-demokratyczne — kierowane przez PPR — zdolne były do przejęcia władzy w Polsce. Historycznym tego wyrazem było powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Historia potwierdziła więc słusność programu PPR. Ziarna zasiane przez jej działaczy, opłacone krwią i trudem, wydały owoce.

Edward Gierek, w referacie wygłoszonym na VI Zjeździe

PZPR, w takich słowach określa znaczenie PPR:

„Związek z postępowymi tradycjami narodu, głęboka wierność zasadom marksizmu-leninizmu i ścisła więź z klasą robotniczą sprawiły, że PPR, w ówczesnej tragicznej dla narodu sytuacji, po raz pierwszy w dziejach polskiego ruchu robotniczego zespółiła w swym programie nierozłączną walkę o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne, opracowała jedynie słuszną koncepcję wyzwolenia narodu polskiego z niewoli hitlerowskiej i odrodzenia Polski na nowych, demokratycznych zasadach, w oparciu o sojusz i pomoc Związku Radzieckiego”.

Polska Partia Robotnicza dobrze zatem i wiernie służyła polskiej klasie robotniczej i całemu narodowi polskiemu. Dlatego też słuszenie czcimy datę jej powstania, pamięć najlepszych jej synów, którzy oddali życie w służbie idei socjalistycznych i w służbie narodu polskiego.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

W e wszystkich krajach naszego obozu oświaty wytycza sobie podobne cele, ale osiągać je można różnymi drogami. Warto więc czasem zajrzeć na podwórko sąsiada, podpatrzeć metody, zwłaszcza jeśli coś lepiej mu wychodzi. Nasz tygodniowy pobyt w NRD wypełniały podróże po kraju, rozmowy z przedstawicielami władz oświatowych i związkowych, wizyty w szkołach. Te ostatnie pozwalały poczynić najwięcej interesujących spostrzeżeń, stwarzały też okazję do miłomownych konfrontacji.

Szkół nam co prawda nie pokazano zbyt wiele. Czasu po prostu nie stało, mimo że przygotowano program bogaty, zarówno robotyczny, jak i turystyczny. Berlin - Dreźnie - Weimar - Erfurt - Eisenach; kto przebył tę trasę, ten wie, ile bezcennych zabytków kultury jest tu do obejrzenia. Nie sposób być w Dreźnie i nie zwiedzić Galerii Obrazów, znaleźć się w Weimarze i nie złożyć wianuszków kwiatów na trumnach największych poetów niemieckich — Goethego i Schillera. Trudno też, przebywając w malowniczych górach Turyngii, darować sobie wycieczkę do zamku Wartburg, w którym do dziś zachowano ślady pobytu Marcina Lutra, jego kłęcznik, stół, przy którym jadł. Wykorzystując maksymalnie krótki czas wizyty, udało nam się jednak pogodzić przyjemne z pożytecznym.

POSADZKI Z MARMURU

A więc ad rem. Znajdujemy się we wsi Osthausen (powiat Arnstadt, województwo Erfurt), w 10-letniej Politechnicznej Szkole Ogólnokształcącej (Oberschule), pachnącej jeszcze świeżą farbą. Zbudowana przy współudziale nauczycieli, uczniów, miejscowych władz i całej wiejskiej społeczności, szkoła stanowi przedmiot ich dumy, dumy zresztą w pełni uzasadnionej. Wprawdzie na oko obszerny, piętrowy budynek z jasnymi salami i przestrzennymi korytarzami, budynek, jakich i u nas niemało, niczym szczególnym się nie różni. Współczesna architektura nie eksponuje swoistych odrębności regionalnych, jest wszędzie niemal identyczna. Ale... U nas nie ustają skargi na niedbałe wykonawstwo obiektów szkolnych. Tam dokłada się specjalnych starań, by budynek stał się solidny, odporny na najbardziej żywiołowe przejawy skomasowanej młodzieżowej energii.

Szkolę w Osthausen zbudowano z cegły, a posadzki w korytarzach wyłożono marmurem. Szczyt zbytku! Z pewnością szkoły, w których uczniowie stąpają po marmurach, należą raczej do obiektów unikalnych i nie w tym wreszcie rzecz, by kruszyć kopie o najlepsze materiały dekoracyjne dla oświaty. Ale czy nie budujące jest to zgodne staranie wszystkich władz miejscowych z burmistrzem na czele, by wystawić swoim dzieciom szkołę tak piękną, jak tylko to możliwe? W końcu nie tak znowu często spotykamy przewodniczących rad narodowych, żyjących na co dzień problemami szkół, jak burmistrz Osthausen. — Hans Steuer.

Wyposażenie gabinetów, urządzenie placu sportowego, ba, nawet przyszłe remonty szkoły — wszystko to stanowi przedmiot jego troski. Nowa placówka jest wymownym przykładem wzorowej współpracy władz oświatowych i administracyjnych. Czy objaw to powszechny — trudno stwierdzić. Gościom pokazujemy, zwykłe to, co najlepsze.

Po marmurowych korytarzach biega więc przeszło 300 uczniów klas V—X (klasy początkowo zlokalizowano w osobnym budynku) — dzieci pracowników jednej z największych i najlepiej pracujących rolniczych spółdzielni produkcyjnych, skupiającej 11 wsi i ponad 3 tys. hektarów wzorowo zagospodarowanej ziemi ornej. Większość prac wykonują tu maszyni, ludziom żyje się więc dzisiaj o wiele lepiej niż przed kolektywizacją, z którą początkowo godzili się nielatwo.

Faktem jest, że szkoła kosztowała niemało. Wyposażenie jednej klasy szacuje się na około 130 tys. marek. Budynek oddano do użytku z początkiem września 1971 roku, nic też dziwnego, że nie urządzono jeszcze wszystkich gabinetów przedmiotowych. Ale już dzisiaj można jej pozazdrościć bogatego wyposażenia pracowników fizyko-chemicznej. Zgromadzono tam wszystko, co niezbędne do wyjścia naprzeciw nowoczesności. Mnie zaś szczególnie zainteresowały zestawy materiałów dla uczniów, cała góra bia-

łych steroplanowych pudeł wypełnionych „skarbmami”, o które u nas niezwykle trudno. Na pytanie, w jaki sposób je zdobywają, nauczyciel spojrzał zdziwiony i odrzekł, że zwyczajnie kupują, dodając jeszcze, że są to rzeczy dość kosztowne. Wobec sprawy tak oczywistej zawałam się przed dalszymi pytaniami.

W NRD przeznacza się poważne sumy na wyposażenie szkół w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe i stan, jaki dotychczas osiągnięto, uważa się za zadowalający przede wszystkim dlatego, że wyrównano istniejące dysproporcje w majątku poszczególnych placówek. Dużo też inwestuje się w budownictwo szkolne. Na przykład w okręgu erfurckim, który nie ucierpiał zbyt wiele w czasie działań wojennych, wiele szkół

przykład w jednej ze szkół podstawowych w Weimarze uczniowie po skończonych lekcjach przemeblowują klasy, starając się nadać im bardziej przytulny charakter.

AUTOKAREM DO SZKOŁY

Ale wracajmy do Osthausen. Na przykładzie tej szkoły zapoznaliśmy się bowiem z planową działalnością władz oświatowych, zmierzającą do wyrównania poziomu pracy szkół miejskich i wiejskich. Postulat niwelowania dysproporcji przyszłowieca także poczynaniom naszych władz oświatowych, ale nasi zachodni sąsiedzi wydają się być bliżej celu. Dysponując odpowiednią bazą lokalową, mogli pozwolić sobie na likwidację wszystkich karłowat-

Absolwenci 10-klasowej szkoły ogólnokształcącej mogą kształcić się dalej w tzw. rozszerzonej szkole średniej ogólnokształcącej (Erweiterter Oberschule), w której nauka trwa 2 lata i kończy się maturą bądź w różnego rodzaju szkołach zawodowych 2- lub 3-letnich przygotowujących wykwalifikowanych robotników, jak szkoły zawodowe przyzakładowe (Betriebsberufsschulen) i komunalne (Berufsschulen).

Absolwenci tych szkół mają możliwość podjęcia dalszej nauki w specjalistycznych średnich szkołach zawodowych (Fachschulen) przygotowujących średnie kadry zawodowe, tak-

że inżynierskie. Szkoły te mają długą tradycję, na równi ze szkołami wyższymi traktowane są jako najwyższe placówki kształcenia.

Zarówno przed absolwentami rozszerzonej szkoły średniej ogólnokształcącej, jak i absolwentami szkół fachowych i inżynierskich stoją otworem wyższe uczelnie (studia, stacjonarne, zaoczne, wieczorowe). Ostatnim elementem w systemie oświaty w NRD są różne formy kształcenia podyplomowego dla absolwentów szkół wyższych i specjalistycznych średnich szkół zawodowych. Kształcenie to jest obowiązkowe.

autokary z przyczepami i „wyrzucaczami” przed szkołą gromady rzemieślników. Ten sam obrazek powtarza się po południu, z tym, że kierunek jazdy jest przeciwny. Uczniowie kończący lekcje przed godziną 14.00 korzystają z półinternatu. W szkole można zjeść gorący posiłek, odrobić lekcje, poczytać książkę itp.

W NRD problem dowożenia uczniów rozwiązano centralnie. To nie szkoła stara się o autokar, nie ona troszczy się o remont, benzynę i kierowcę. Wszystko to nie ją nie obchodzi. Transport uczniów opłacany przez organa administracji należy do przedsiębiorstwa komunikacji, będącego odpowiednikiem naszego PKS. Jest to dla szkoły rozwiązanie najdogodniejsze.

Czy dowożenie przebiega zawsze bezawaryjnie? Raczej tak. Oczywiście zdarzają się opóźnienia, ale tylko przy wyjątkowo niesprzyjającej aurze, jak zawieje, śnieżyce. Jest natomiast inny problem, mianowicie sprawa opieki nad dojeżdżającymi uczniami. Kto ma ją sprawować? Kierowca? Starsi uczniowie? W Osthausen akurat tak się szczęśliwie składa, że wraz z młodzieżą dojeżdża aż 10 nauczycieli, opieka jest więc automatycznie zapewniona. Czy wszędzie jednak można liczyć na ten korzystny zbieg okoliczności?

Inny problem. Szttywno ustalone godziny powrotu dzieci do domu (autokary nie mogą mieć przestojów) wpływają hamująco na organizowanie zajęć pozalekcyjnych. Trudności pogłębia niechęć nauczycieli do podejmowania dodatkowych prac. Kadra jest w większości młoda, dużo kobiet obarczonych małymi dziećmi. Nauczycielki po zakończeniu lekcji spieszą do swych zajęć domowych. Nie muszą zresztą gonić za dodatkowym zarobkiem, nauczyciele w NRD należą bowiem do jednego z lepiej sytuowanych grup zawodowych.

Dyrektor szkoły — Hans Jürgen Schultze nie jest z tego stanu rzeczy zadowolony. Będzie się zatem szukać możliwości stworzenia dzieciom warunków do korzystania z zajęć pozalekcyjnych. Jakies rozwiązanie musi się znaleźć. Na razie, w przypadku organizowania imprez szkolnych, wynajmuje się autokary za dodatkową opłatą. Jak widać, system dowożenia stwarza pewne trudności, nie są one jednak nie do usunięcia. Wprowadzenie pewnych innowacji łączy się zawsze z koniecznością pokonywania przeszkód.

Rekapitulując, stwierdzić wypada, że w NRD stworzono szkołom stosunkowo korzystne warunki pracy, że nie wspomnę o sytuacji materialnej nauczycieli, bowiem sprawom bytowym i socjalnym tego zawodu poświęcimy oddzielny artykuł. Nie można zapomnieć, że wszystko to się liczy, ułatwia nauczycielom pracę, a z drugiej strony pozwala stawić przed nimi coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Jak się z nich nasi niemieccy koledzy wywiązują? Pytanie jest trudne. Po tak krótkim pobycie nie sposób ferować opinii o metodach i poziomie pracy nauczycieli. Dlatego też ograniczę się tylko do luźnych spostrzeżeń, bez próby czynienia jakichkolwiek uogólnień.

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE — PROBLEM NIELATWY

Dążenie do podnoszenia poziomu pracy, poszukiwanie nowoczesnych, skuteczniejszych metod — to hasła tak samo jak i u nas wiodące. Ale w kraju, gdzie o miedzę działa silna propaganda NRD, pozostająca nie bez wpływu na młode umysły, wciąż jeszcze najtrudniejsze są problemy światopoglądowe. Przedmiotem, do którego przykładają się więc największą wagę, jest wychowanie obywatelskie. Przede wszystkim starannie dobierani są wykładowcy tego przedmiotu. Decyduje (obok przygotowania) pochodzenie socjalne i morale ewentualnego kandydata, którego ostatecz-

nie zatwierdzają czynniki partyjne.

W Osthausen zaproszono nas właśnie na lekcję wychowania obywatelskiego w klasie VII. Temat: „Socjalistyczne rolnictwo w NRD”. Omawiano zmiany zachodzące w ostatnich latach na wsi, mówiono o sukcesach kolektywizowanego rolnictwa, porównując wskaźniki wydajności poszczególnych pól w wskaźnikami krajów o najwyższym poziomie gospodarki rolnej (wypadały w większości na korzyść NRD), wytyczano kierunki dalszego rozwoju. Lekcja była bez zarzutu. Nauczyciel różnicował metody aktywizowania uczniów, posługiwał się pomocami audiowizualnymi (przezroczka, film), uczniowie chętnie zgłaszali się do odpowiedzi. Mówili co należało, nikt nie zadawał kłopotliwych pytań.

Po lekcji, w tym samym gronie, które nas witano (dyrektor, przedstawiciele powiatowych władz oświatowych, burmistrz, nauczyciel oraz osoby towarzyszące) zarezerwowano czas na rozmowy. Na pytanie, czy w czasie lekcji nie przewiduje się swobodnej dyskusji uczniów, odpowiedź brzmiała: nie. Zadaniem nauczyciela jest zrealizować program. Przede wszystkim nauka, na dyskusję światopoglądową, na rozstrząsanie nurtujących młodzież problemów jest miejsce w organizacji młodzieżowej.

Czy takie stanowisko reprezentują wszyscy nauczyciele NRD? Okazuje się, że zdania są tu podzielone. Wystarczyły nam wizyty w dwu zaledwie szkołach, aby się o tym przekonać. Dyrektorka „Philipp Müller-Oberschule” w Weimarze jest zdania, że należy pozwolić mówić uczniom o sprawach, które ich niepokoją, a nawet prowokować pytania trudne. Pozwoli to nauczycielom lepiej poznać zainteresowania uczniów i wyjść im w porę naprzeciw. Jeszcze dwa lata temu nauczyciel wychowania obywatelskiego w tej szkole torpedował kłopotliwe dla siebie pytania. Potem trzeba było długo odraabiać utracone zaufanie młodzieży.

Słuszniejsze bez wątpienia jest stanowisko drugie. Ale i praca o wiele trudniejsza. Jest to przedmiot stosunkowo młody i wielu nauczycieli nie posiada jeszcze odpowiedniego przygotowania. Mimo że trwa nieustanny proces kształcenia na studiach wyższych i w szkołach partyjnych oraz doskonalenia kursowego, mimo wreszcie że nauczyciel tego przedmiotu nie jest pozbawiony pomocy, zarówno instancji partyjnych (aktualne informacje), jak i władz oświatowych.

Te ostatnie daly mu do ręki podręcznik metodyczny w postaci szczegółowo opracowanych wzorców lekcji. Nie są to przykładowe jednostki lekcyjne, choć w założeniu taką rolę mają spełniać, lecz szczegółowe konspekty wszystkich lekcji przewidzianych na dany rok szkolny. Nasi koledzy z NRD nie ukrywali, że wielu nauczycieli niewłaściwie posługuje się tą pomocą, po prostu lekcja po lekcji kopiują wzory z podręcznika, bez prób indywidualnego potraktowania tematu, aktualizowania materiałów i dostosowania do specyfiki i potrzeb środowiska. Jest to jeszcze — jak widać — słaby punkt niemieckiego szkolnictwa.

★

Nie sposób w jednym artykule przekazać wszystkie spostrzeżenia poczynione w czasie kilkudniowej wizyty. W tym materiale starałam się zaprezentować, co u naszych sąsiadów zrobiono, aby poprawić warunki pracy nauczyciela oraz przyspieszyć proces eliminowania dysproporcji w poziomie szkół miejskich i wiejskich. Porównanie warunków pracy wypadło bez wątpienia na korzyść naszych sąsiadów.

DANUTA BUKALOWA

U SĄSIADÓW ZZA ODRY



Pomnik Goethego i Schillera w Weimarze

pracuje do dzisiaj w starych budynkach, ale też przybywa niemało szkół nowych, a już z reguły modernizuje się wnętrza starych pomieszczeń. Dla przykładu: w samym Erfurcie, w którym w latach 1910—1945 zbudowano zaledwie dwie szkoły, od roku 1945 do chwili obecnej oddano do użytku 14 nowych budynków. Do roku 1975 przybędzie dalszych 12 szkół i 16 przedszkoli. Nawiasem mówiąc, z przedszkolami sprawa przedstawia się akurat odwrotnie niż u nas. Na wsi zaspokajają one potrzeby w pełni, natomiast w miastach przeciętnie w 60 proc.

Mimo, że buduje się niemało problem tzw. bazy lokalowej pozostaje nadal aktualny, a to z tego względu, że przy szkołach istnieją półinternaty, którym przydałaby się większa przestrzeń zyciowa, korzysta z nich bowiem zdecydowana większość uczniów. Własnymi pomieszczeniami nie pogardziłaby także organizacja pionierska, skupiająca w swoich szeregach wszystkich uczniów. Szkoły radzą sobie, jak mogą. Na

tych szkółek wiejskich. Dziś proces organizowania szkół zbiorczych w NRD dobiega końca.

Szkola w Osthausen jest właśnie jedną z nowo powstałych placówek zbiorczych. Dysponuje wygodnymi pomieszczeniami i pomocami naukowymi oraz kadrami specjalistów. Likwidacja jednoklasówek przebiegała nie bez oporów mieszkańców wsi, którzy — podobnie jak u nas — pragnęli za wszelką cenę utrzymać „swoją” szkołę. Bo szkoła we wsi jest — jak wiadomo — ogniskiem kultury, podnosi niejako prestiż jej mieszkańców. Szale argumentów „przeciw” przeważa jednak troska o dobro ucznia, więc mimo początkowych sprzeciwów, zamierzenie zrealizowano. Nieufni lub wręcz niechętni rodzice coraz bardziej przekonują się o słuszności tej decyzji.

Do szkoły w Osthausen uczęszczają dzieci z 11 wsi rozsiadanych w promieniu 10—12 kilometrów. Ale, choć droga daleka, podróż trwa krótko. Codziennie rano wyruszają na trasy dwa

W NRD obowiązek szkolny rozpoczyna się w wieku lat 6 (skończonych nie później niż 31 maja danego roku kalendarzowego) i trwa do 18 roku życia. Od 3 do 6 roku życia dzieci przebywają w przedszkolach (Kindergarten) i innych placówkach wychowania przedszkolnego.

Podstawowym ogniwem w organizacji jednolitego systemu oświatowego

Jest wprowadzona w 1965 roku 10-klasowa ogólnokształcąca politechniczna szkoła średnia (Oberschule). W jej strukturze wyróżnia się trzy stopnie: stopień niższy kl. I—III (Unterstufe), stopień średni: kl. IV—VI (Mittelstufe), stopień wyższy: kl. VII—X (Oberstufe). Podlegająca obowiązkowi szkolnemu młodzież z brakami fizycznymi lub psychicznymi uczy się w szkołach specjalnych.

RADY NARODOWE - NAUCZYCIELOM

Pod takim tytułem rozpoczęliśmy w ubiegłym numerze „Głosu” publikację wypowiedzi przedstawicieli Prezydium Wojewódzkiego Rad Narodowych na temat poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli. W dzisiejszym numerze zamieszczamy dalsze wypowiedzi.

ZDZISŁAW KARST przewodniczący Prezydium WRN we WROCŁAWIU



Problem poprawy warunków bytowych i mieszkaniowych nauczycieli był od wielu lat przedmiotem planowych zabiegów Prezydium WRN. Szczegółowe nasilenie działań w tym zakresie wystąpiło w czasie przygotowania warunków do reformy szkolnictwa, a także w latach 1970—1971.

W pierwszym okresie zabieg skoncentrowano głównie na zapewnieniu realizacji uprawnień pracowników szkolnictwa wynikających z ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Stwierdzono bowiem liczne przypadki niespektowania tych uprawnień przez rady narodowe niższych szczebli. Dotyczyło to zwłaszcza niedostarczenia nauczycielom bezpłatnych mieszkań na wsi oraz w osiedlach i miastach poniżej 2000 mieszkańców, braku odpowiedniej troski o zapewnienie nauczycielom opieki lekarskiej, braku należytego zaopatrzenia sklepów wiejskich w artykuły pierwszej potrzeby itp.

Sprawami tymi zajmowało się wielokrotnie Prezydium WRN podejmując uchwały i wydając zalecenia prezydium powiatowych i miejskich rad narodowych.

Roczne plany działania opracowywane przez Kuratorium i wydziały oświaty obejmowały najpilniejsze potrzeby w zakresie poprawy warunków pracy nauczycieli.

W 1969 roku przystąpiono do opracowania wieloletniego programu poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli. Sprzyjająca sytuacja, jaka powstała dzięki uchwałom VII i VIII Plenum KC PZPR, sprawiła, że prace zostały zintensyfikowane i zakończono opracowaniem programu.

„Program poprawy warunków socjalno-bytowych, warunków pracy oraz realizacji uprawnień nauczycieli, wychowawców i innych pracowników szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych we wrocławskim okręgu szkolnym w latach 1971—1975” — opracowany przez Kuratorium wraz z Zarządem Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego — uzyskał pełną akceptację Prezydium WRN.

OCH, JAK TEN CZAS LECI!

Dzisiaj jak każdy inny w tygodniu. Już o godz. 8.00 rano praca zaczyna się „na całego”. Jeden z podinspektorów chwytając pióro i redagując odpowiedź do miejscowej gazety na temat: „Czy wszyscy uczniowie powinni nosić obuwie profilaktyczne?”. Kolejny podinspektor kończy kompletowanie dokumentacji o wynikach komisji powypadkowej, a kolega X przygotowuje się do wyjazdu w teren. Wraz z komisją musi rozstrzygnąć konflikt między nauczycielem i kierownikiem. Obaj twierdzą, że chcą zgody, a jednocześnie piszą na siebie błędy skargi. Czwarci i zarazem ostatni pracownik nadzoru pedagogicznego, który ma w przydzielonym mu in. inwestycje i remonty kapi-

**PODINSPEKTOR
DO WSZYSTKIEGO —
PILNIE POTRZEBNY**

Pewnego dnia zatrzymałem rozbieganą koleżankę podinspektor i zapytałem, ile szkół już zwizytowała? „Ten czas tak szybko leci, że zdążyłam „zrobić” dopiero jedną szkołę” — odpowiedziała zapytana. Pragnę zaznaczyć, że było to przy końcu listopada.

Na terenie naszego powiatu mamy 91 szkół podstawowych, w tym 54 pełne, 2 licea ogólnokształcące, 2 szkoły zawodowe, 2

Potrzeby na lata 1971—1975 wynoszą 2304 mieszkania w województwie. Zaznaczyć należy, że dotyczą one nauczycieli już pracujących, którzy aktualnie zajmują pomieszczenia dydaktyczne, pokoje sublokatorskie, dojeżdżają do pracy, mieszkają w złych warunkach. W liczbie tej nie uwzględniono są natomiast potrzeby mieszkaniowe nowych nauczycieli, którzy zostaną zatrudnieni w okresie do 1975 roku, a przewiduje się, że przybędzie w tym czasie około 3600 absolwentów WSN i innych wyższych uczelni.

Zrealizowanie tych potrzeb przetrasta aktualne możliwości inwestycyjne województwa. W planie inwestycyjnym kuratorium na lata 1971—1975 przewiduje się wybudowanie ze środków budżetowych i SFBSII około 1005 izb, tj. około 270 mieszkań. Innymi źródłami uzyskania mieszkań dla nauczycieli będzie budownictwo indywidualne, przydział mieszkań z puli rad narodowych, a przede wszystkim budownictwo spółdzielcze.

Dla absolwentów szkół wyższych, którym rady narodowe ufundowały stypendia, przewiduje się przydział mieszkań tzw. prze-

WIESŁAW KULMIŃSKI

kurator Okręgu Szkolnego

m. st. WARSZAWY



ślowych do czasu uzyskania przez nich mieszkań spółdzielczych. W tej sprawie podjęta została odpowiednia uchwała Prezydium WRN.

Realizowanie programu zapewnienia mieszkań nauczycielom hamują ogólnie znane niedomogi na odcinku budownictwa mieszkaniowego, w szczególności niewystarczająca moc przerobowa przedsiębiorstw budowlanych, niedostatek materiałów oraz limitów i środków.

Na przeszkodzie w realizacji innych zamierzeń, dotyczących poprawy warunków bytowych nauczycieli, stoi brak funduszu socjalnego w budżetach rad narodowych i szkół. Utrudnia to spełnienie szeregu słusznych postulatów środowiska nauczycielskiego.

W 1971 roku Prezydium WRN podjęło decyzję wybudowania w każdym powiecie po 20 domków dla nauczycieli w miejscowościach, w których są najtrudniejsze warunki mieszkaniowe. Domki dla nauczycieli będą zlokalizowane na parcelach umożliwiających założenie sadu i ogrodu. Warto podkreślić, iż decyzja ta będzie wykonana w całości do 1975 roku.

— uruchomienie w Ośrodku Wczasowym w Mielnie wczasów leczniczych czynnych przez cały rok;

— wybudowanie pawilonów wczasowych w Gawrych Rudzie i Sromowcach Wyżnych (około 240 miejsc);

— adaptacja jednego budynku szkolnego na drugi dom zasłużonego pracownika oświaty;

— rozbudowanie specjalistycznej przychodni lekarskiej o dalsze gabinety i przekształcenie jej na przychodnię rejonową dla pracowników oświaty;

— zorganizowanie centrum doskonalenia nauczycieli przy Okręgowym Ośrodku Metodycznym;

— zorganizowanie w każdej dzielnicy w okresie lata i zimy specjalnego ośrodka lub grupy kolonijnej (obozowej) dla dzieci pracowników oświaty;

— przyznawanie pracownikom

oświaty długoterminowych pożyczek na remonty mieszkań i pierwsze wkłady mieszkaniowe.

Warto podkreślić, że niektóre punkty tego szerokiego programu już są realizowane. I tak:

— zorganizowano i rozbudowano w 1971 roku Specjalistyczną Przychodnię Lekarską dla Nauczycieli;

— przystąpiono do zorganizowania wczasów leczniczych w Ośrodku Wczasowym w Mielnie oraz do rozbudowy o dalszych 100 miejsc Ośrodka Wczasowego w tejże miejscowości;

— przeprowadza się modernizację Ośrodka Wypoczynkowo-Sportowego w Gawrych Rudzie;

— nastąpi uruchomienie w 1972 roku nowego Ośrodka Wczasowego w górach (Sromowce Wyżne);

— zorganizowano i rozbudowano Dom Zasłużonego Pracownika Oświaty;

— zapewnił fundusze na zakup miejsc wczasowych w Przedsiębiorstwie Wypoczynkowym „Wisła”.

Trudnym problemem do rozwiązania jest zapewnienie dobrych warunków mieszkaniowych wszystkim nauczycielom.

Na tym odcinku dość dużo zrobiono w poprzednich latach i większość kadry nauczycielskiej ma należyte warunki mieszkaniowe. Jednakże problem mieszkaniowy wśród nauczycieli występuje w podobnych proporcjach, jak w całym mieście. Szczególnie dotyczy to kadry młodej, przyjmowanej do pracy w ostatnich latach.

Każdego roku Prezydium WRN przeznacza dla nauczycieli, poza normalnymi przydziałami, około 30 mieszkań do rozdziału w trybie interwencyjnym (poza wszelką kolejnością). Potrzeby środowiska nauczycielskiego są jednak większe. Aktualnie około 400 rodzin oczekuje na przydziały.

Prezydium czynić będzie starania, aby za pomocą funduszy społecznych zwiększyć możliwości interwencyjnych przydziałów dla nauczycieli do 80 mieszkań rocznie.

Utrudnieniem w realizacji podjętych zadań jest brak wyodrębnienia w budżecie oświaty funduszu na akcję socjalną, jak również funduszu mieszkaniowego.

Stworzenie takich funduszy wpłynęłoby niewątpliwie na pełniejszą realizację zadań w miastach gdzie wszyscy podlegają jednemu przepisowi, a inaczej na wsi oraz w osiedlach i miasteczkach do 2000 mieszkań-

WNIOSKI

Ażeby wydział oświaty i kultury mógł jeszcze lepiej spełniać zadania sprecyzowane w zarządzeniu ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 31 maja 1971 r. w sprawie nadzoru pedagogicznego, istnieje — według mnie — konieczność dokonania następujących zmian w administracji szkolnej szczebla powiatowego:

MICHAŁ ANISIMOWICZ

kurator Okręgu Szkolnego

GDĄŃSKIEGO



Na podstawie przeprowadzonych przez Kuratorium badań w 1970 roku — potrzeby mieszkaniowe nauczycieli na wsi, a także w osiedlach oraz miasteczkach do 2000 mieszkańców określono na 2800 izb mieszkaniowych w 1971 r.

Zgodnie z przyznanymi nakładami i aktualnymi możliwościami — w projekcie planu na lata 1971—1975 przewidziano budowę ogółem 700 izb, uwzględniając w tym budowę nowych obiektów mieszkaniowych, kupno budynków gotowych oraz izby mieszkalne uzyskiwane poprzez adaptację budynków poszkolnych i innych na mieszkania dla nauczycieli. Problem ten był i jest przedmiotem dużej troski KW PZPR i władz wojewódzkich.

Należy tu zwrócić uwagę na fakt, że kadra nauczycielska szkół podstawowych w mieście jest już prawie ustabilizowana. Obecnie 13,5 proc. nauczycieli posiada wykształcenie wyższe, a ukończonym studium nauczycielskim legitymuje się 65,4 proc. Tymczasem na wsi nauczyciele z wyższym wykształceniem stanowią tylko 2,8 proc., a z ukończonym studium nauczycielskim 57,9 proc. Z tego względu nacisk powinien być położony przede wszystkim na budowę mieszkań na wsi.

Jest to, wbrew pozorom, problemem bardzo trudny i złożony. Rozwiązanie tego wymaga dużego czasu oraz znacznych nakładów.

Różne są aspekty tej sprawy. Powstaje np. pytanie, gdzie budować? Perspektywiczne plany sieci osadniczo-rolniczej jeszcze nie w pełni są ustalone, a sieć szkolna (przedszkola, szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, szczególnie ZSR) w ciągu najbliższych lat ulegnie dużej zmianie. W tych warunkach ustalenie właściwej kolejności i rozmiarów inwestowania w poszczególne miejscowościach sprawia dużo trudności, a obecnie prowadzona akcja budowy mieszkań wynika tylko z aktualnych potrzeb.

Inne trudności wiążą się z tym, że zapotrzebowanie na mieszkania dla nauczycieli w poszczególnych miejscowościach jest stosunkowo nieduże. A to zmusza do budowy małych domów mieszkalnych. Ponieważ zaś nauczyciele domagają się — i słusznie — mieszkań w pełni uzbrojonych we wszystkie instalacje, ze wszystkim wygodami, ich koszt jest bardzo wysoki i waha się od czterech do kilkunastu tysięcy złotych za 1 m² powierzchni. Składa się na to: transport z dużych odległości, niekiedy bardzo trudne warunki posiadania (duża ilość terenów nieośnieżonych i podmokłych w województwie), budowa centralnego ogrzewania etabowego, budowa lub wymiana dużych odcinków sieci elektrycznych, trafoostacji, ujęć wody, szamb i odprowadzenia ścieków,

Odmienne kształtują się sytuacja mieszkaniowa nauczycieli w miastach gdzie wszyscy podlegają jednemu przepisowi, a inaczej na wsi oraz w osiedlach i miasteczkach do 2000 mieszkań-

● liczba etatów w każdym wydziale powinna być ustalona np. według liczby szkół lub uczniów, ale powinna być proporcjonalnie równa dla całego kraju;

● należy zlikwidować wszystkie tak zwane przystawki w postaci podinspektorów do spraw w. w. bhp itd. Podinspektorzy ci nie mają po prostu czasu, żeby zajmować się sprawami administracji, których w wydziale z dnia na dzień jest coraz więcej. W czasie wynikającym z tzw. „niżki godzin” zdążyć zaledwie zwizytować zaplanowane szkoły i napisać sprawozdanie. Zaś całą szarą robotę w wydziale muszą wykonywać pracownicy etatowi. Dlatego też na miejsce tych podinspektorów należy zatrudnić nauczyciela na cały etat;

● uważam, że kierownicy POM powinni być zatrudnieni w wydziale na całym etacie nauczycielskim z obowiązkiem uczenia w szkole 4—6 godzin tygodniowo;

● licea ogólnokształcące i inne dzieci należałoby podopiecznym kuratorium, a zasadni-

ców, gdzie nauczyciele ustawowo mają zapewnione prawo do bezpłatnych mieszkań. Mieszkania te powinny im dostarczać gromadzkie rady narodowe, a praktycznie, ze względu na kompletny brak rezerwy mieszkaniowych, resort oświaty reprezentowany w terenie przez wydział oświaty danej powiatowej rady narodowej.

Należy tu zwrócić uwagę na fakt, że kadra nauczycielska szkół podstawowych w mieście jest już prawie ustabilizowana. Obecnie 13,5 proc. nauczycieli posiada wykształcenie wyższe, a ukończonym studium nauczycielskim legitymuje się 65,4 proc. Tymczasem na wsi nauczyciele z wyższym wykształceniem stanowią tylko 2,8 proc., a z ukończonym studium nauczycielskim 57,9 proc. Z tego względu nacisk powinien być położony przede wszystkim na budowę mieszkań na wsi.

Jest to, wbrew pozorom, problemem bardzo trudny i złożony. Rozwiązanie tego wymaga dużego czasu oraz znacznych nakładów.

Różne są aspekty tej sprawy. Powstaje np. pytanie, gdzie budować? Perspektywiczne plany sieci osadniczo-rolniczej jeszcze nie w pełni są ustalone, a sieć szkolna (przedszkola, szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, szczególnie ZSR) w ciągu najbliższych lat ulegnie dużej zmianie. W tych warunkach ustalenie właściwej kolejności i rozmiarów inwestowania w poszczególne miejscowościach sprawia dużo trudności, a obecnie prowadzona akcja budowy mieszkań wynika tylko z aktualnych potrzeb.

Inne trudności wiążą się z tym, że zapotrzebowanie na mieszkania dla nauczycieli w poszczególnych miejscowościach jest stosunkowo nieduże. A to zmusza do budowy małych domów mieszkalnych. Ponieważ zaś nauczyciele domagają się — i słusznie — mieszkań w pełni uzbrojonych we wszystkie instalacje, ze wszystkim wygodami, ich koszt jest bardzo wysoki i waha się od czterech do kilkunastu tysięcy złotych za 1 m² powierzchni. Składa się na to: transport z dużych odległości, niekiedy bardzo trudne warunki posiadania (duża ilość terenów nieośnieżonych i podmokłych w województwie), budowa centralnego ogrzewania etabowego, budowa lub wymiana dużych odcinków sieci elektrycznych, trafoostacji, ujęć wody, szamb i odprowadzenia ścieków,

Odmienne kształtują się sytuacja mieszkaniowa nauczycieli w miastach gdzie wszyscy podlegają jednemu przepisowi, a inaczej na wsi oraz w osiedlach i miasteczkach do 2000 mieszkań-

RADY NARODOWE - NAUCZYCIELOM

niekiedy również dróg dojazdowych.

W ten sposób prowadzona akcja budowlana daje efekty niewspółmiernie małe do włożonych nakładów i nie rokuje nadziei na szybkie rozwiązanie problemu. (Posiadane przez Kuratorium nakłady inwestycyjne na lata 1971—1975 na ten cel wynoszą 49 mln złotych). Tymczasem brak mieszkań na wsi, zwłaszcza we wsłach rozwojowych, odzwierciedla również inne grupy, jak pracownicy gromadzkich rad narodowych, handlu, lokalnych przedsiębiorstw, służba rolna. Milicja Obywatelska i inne, a wkrótce wystąpi pilna potrzeba zapewnienia mieszkań dla pracowników organizowanej sieci wiejskich przychodni zdrowia.

Z tego nasuwa się więc oczywisty wniosek, że konieczne jest zorganizowanie planowej budowy mieszkań na wsi dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb w wybranych miejscowościach rozwojowych przy uwzględnieniu stopnia pilności potrzeb, możliwości technicznych i efektywności. W ten sposób przy stosunkowo niedużym zwiększeniu nakładów, można by uzyskać parokrotnie większe efekty.

Koncentracja nakładów pozwoliłaby na lepszą organizację wykonawstwa, a kompleksowo budowane osiedla umożliwiłyby stworzenie odpowiedniego nadzoru i stałej fachowej administracji nieruchomości państwowych w

obrębie gromadzkich rad narodowych, znacznie przyspieszyłby przebudowę struktury wsi (koncentracja budownictwa wiejskiego przy sieci urządzeń komunalnych).

Uboczną, ale doniosłą korzyścią, byłoby ściągnięcie pewnej liczby mieszkańców miast, z wykształceniem co najmniej średnim, do pracy na wsi, a co za tym idzie, znaczne podniesienie efektów pracy zawodowej i aktywności kulturalnej środowisk wiejskich.

Na przeszkodzie temu stoi przede wszystkim brak odpowiednio dużych nakładów inwestycyjnych i mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych, których domeną jest wieś. Sprawy te były przedmiotem rozważań Prezydium WRN. Niemniej, nie mogły one jeszcze wejść w stadium realizacji, z uwagi na zaabsorbowanie województwa gdańskiego prawie bez reszty wielkimi zadaniami o znaczeniu ogólnokrajowym, jak również pokonaniem progów komunalnych w Trójmieście, Elblągu i większych miastach, dla umożliwienia dalszej ich rozbudowy.

Należy więc liczyć się z tym, że do 1975 roku budowa mieszkań dla nauczycieli w zasadzie zamknie się w ramach niewiele większych od nakreślonych w projekcie planu 1971—1975. Jednakże Kuratorium będzie nadal rozwijało prace w celu zaspokojenia tych potrzeb w następnym planie pięcioletnim.

Należy więc liczyć się z tym, że do 1975 roku budowa mieszkań dla nauczycieli w zasadzie zamknie się w ramach niewiele większych od nakreślonych w projekcie planu 1971—1975. Jednakże Kuratorium będzie nadal rozwijało prace w celu zaspokojenia tych potrzeb w następnym planie pięcioletnim.

MIROSLAW WIERZBICKI

kurator Okręgu Szkolnego

KATOWICKIEGO



Sprawy socjalno-bytowe nauczycieli są od wielu lat przedmiotem szczególnego zainteresowania władz państwowych i partyjnych województwa katowickiego. Dowodem tego jest wybudowanie w ubiegłych latach trzech Domów Zasłużonego Nauczyciela, z których korzysta 300 nauczycieli-emerytów, wybudowanie Domu Wczasowego dla nauczycieli w Jasnowcu na 120 miejsc oraz 146 Domów Nauczyciela na terenie miast i powiatów naszego województwa.

W ubiegłym pięcioletniu jedną z wydatnych form pomocy dla nauczycieli było rozwinięcie budownictwa indywidualnego, budownictwa limitowanego oświaty, inwestycji drobnych o wartości kosztorysowej do 1 mln złotych oraz budownictwa w czynne społecznej ludności. Z tych form budownictwa nauczycielskiego naszego województwa otrzymali łącznie 1514 mieszkań.

Szeroko została rozwinięta pomoc zdrowotna dla nauczycieli. Niezależnie od społecznych środków leczniczych i opieki lekarskiej, przeznacza się corocznie dodatkowe środki finansowe dla nauczycieli pracujących w miejscowościach oddalonych od zakładów otwartej opieki zdrowotnej.

Województwo nasze stawia wysokie wymagania przed nauczycielami w zakresie realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych i równocześnie dąży do stworzenia im odpowiednich warunków poprzez modernizację szkół i unowocześnienie bazy materialnej. W tym zakresie prowadzone są prace w oparciu o długofalowy plan. Z końcem pięcioletnia, w grudniu 1970 roku opracowano nowy plan poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycielstwa. Plan ten po VII Plenum KC PZPR uzupełniono i przystąpiono już do jego realizacji.

Wszystkie inicjatywy wojewódzkie tylko częściowo pozwalają poprawiać warunki socjalno-bytowe nauczycieli. Sprawa ta wymaga centralnego rozwiązania. W skali krajowej powinny być uregulowane np. sprawy dotyczące przyjęć dzieci nauczycielskich na wyższe studia. Należy stworzyć możliwości prawne bezlimitowego traktowania środków SFBSII przy budowie mieszkań nauczycielskich. Moc prawną powinien uzyskać również Dzień Nauczyciela. Nauczyciel jest najbliższym współpracownikiem partii w realizacji zadań dotyczących wychowania młodego pokolenia i z tego też powodu zasługuje na udzielenie mu daleko idącej pomocy.



Fragment rynku staromiejskiego w Bydgoszczy

Wytoczne KC PZPR na VI Zjeździe partii wniosły nowe elementy dotyczące warunków bytowych i mieszkaniowych nauczycieli. W związku z tym opracowano pięcioletni program stanowi obecnie jeden z działań ogólnych planów rozwoju oświaty w naszym województwie.

Nacelną zasadą tego planu jest powiązanie problemu doskonalenia systemu oświatowego ze sprawami bytowymi. Za realizację ustalonych zadań odpowiada obecnie już nie tylko Związek Nauczycielstwa Polskiego, lecz również kuratorium i inspektoraty oświaty.

W styczniu 1971 roku odbyła się specjalna narada z przewodniczącymi prezydium miejskich i powiatowych rad narodowych, na której podano wytyczne do pracy nad poprawą warunków socjalno-bytowych nauczycieli.

Aktualne potrzeby nauczycieli wynoszą 3000 mieszkań w skali województwa. W chwili obecnej jest w budowie 237 domów indywidualnych o 1188 izbach. Na budownictwo udzielono pożyczek na ogólną kwotę 15 132 000 złotych. Członkami spółdzielni mieszkaniowej jest 223 nauczycieli, oczekujących na mieszkania. Nauczyciele ci otrzymali pożyczki na wkłady mieszkaniowe w wysokości około 6 mln złotych, które uległy częściowemu umorzeniu. Nauczyciele, członkowie spółdzielni, otrzymują mieszkania w pierwszej kolejności. Właśnie do 1972 roku przewiduje się oddanie do użytku nauczycielom 1500 izb mieszkaniowych, które uzyska się przez adaptację innych pomieszczeń, wykwaterowanie z budynków szkolnych osób nie związanych ze szkolnictwem oraz rozszerzenie czynów społecznych ludności.

W 1971 roku z różnych form wypoczynku skorzystało łącznie około 10 tys. nauczycieli. W naszym województwie przystąpiono do organizowania sezonowych punktów wczasowych w budynkach szkolnych, aby tym samym zapewnić jak największą liczbę nauczycieli wypoczników w czasie ferii. W okresie wakacji przygotowano sześć sezonowych punktów wczasowych i planuje się uruchomić jeszcze dwunastu. Co roku organizuje się 10 placówek kolonijnych dla około 4 tys. dzieci nauczycielskich. W województwie naszym przyjęło taką zasadę, że ani jedno dziecko nauczycielskie nie może pozostać poza akcją kolonijną.

Ze względu na warunki klimatyczne, problemem szczególnej wagi jest zapewnienie nauczycielom stałej opieki zdrowotnej przez zakładanie poradni zdrowia. W tej pięcioletniej planuje się otwarcie zakładu profilaktyczno-usługowego, który powstanie w Katowicach. Podjęto również szereg inicjatyw w sprawach organizacji stołówek nauczycielskich przy warsztatach szkolnych przez wykorzystanie bazy materialnej szkół gastronomicznych. W tej chwili korzysta ze stołówek nauczycielskich 2,5 tys. nauczycieli i dążyć będziemy do rozszerzenia tej akcji.

Nauczyciele zatrudnieni na wsiach są użytkownikami 214,38 ha działek gruntu. W tej sprawie wydano specjalne wytyczne dla prezydium powiatowych rad narodowych w celu całkowitego wykorzystania przyszkolnych działek gruntu przez nauczycieli. Wiele spraw nauczycielskich zostało już dawno rozwiązanych, jak np. przyjęcia dzieci nauczycielskich do przedszkoli, do szkół, internatów itp.

Wszystkie inicjatywy wojewódzkie tylko częściowo pozwalają poprawiać warunki socjalno-bytowe nauczycieli. Sprawa ta wymaga centralnego rozwiązania. W skali krajowej powinny być uregulowane np. sprawy dotyczące przyjęć dzieci nauczycielskich na wyższe studia. Należy stworzyć możliwości prawne bezlimitowego traktowania środków SFBSII przy budowie mieszkań nauczycielskich. Moc prawną powinien uzyskać również Dzień Nauczyciela. Nauczyciel jest najbliższym współpracownikiem partii w realizacji zadań dotyczących wychowania młodego pokolenia i z tego też powodu zasługuje na udzielenie mu daleko idącej pomocy.

Bryła, że jakiś problem podjęty przez gazetę, z całą starannością, w formie poważnego artykułu publicystycznego. Nie spotyka się z żadnym „uzwem” czytelników, po prostu nie chwytą. Inny znowu temat załatwiał przez redakcję musnięty zamaskowany w postaci kilku nastoletnich notatki, czasem fraszki, wywołuje ożywioną reakcję. Dzieje się tak zawsze wtedy, gdy temat trafia, w czuły punkt, gdy wychodzi naprzeciw sprawom, którymi żyją i z którymi boryka się czytelnik.

Tak było z zasygnalizowanym przez nas tematem, któremu na liście „zaopatrzenia” szkół w pomocy naukowej. A zaczęło się niewinnie, od zamieszczonego w 41 numerze „Głosu” z ubiegłego roku, w rubryce „Bodajbyś cudze dzieci uczył”, wierszka satyrycznego pt. „Wypożyczenie do fizyki”, którego autor „Rektus” w żartobliwej formie wytykał mankamenty w zaopatrzeniu.

W odpowiedzi na ten wiersz redakcja otrzymała ze Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół pismo, w którym dyrektor naczelny tego przedsiębiorstwa uosobunkował się do zagadnienia. Pismo to opublikowaliśmy w 50 numerze „Głosu”, w notatce pt. „Czy Rektus nie ma racji?” wraz z apelem, by zechcieli zabrać głos najbardziej zainteresowani klient „Cezasu”.

Apeł ten nie pozostał bez echa. I od razu na wstępie trzeba stwierdzić, że w polenice „Cezasu” z Rektusem, wszyscy wypowiadający się kibicują temu ostatniemu.

Na czoło wysuwają przy tym trzy grzechy główne, słabe zaopatrzenie placówek, niedostawianie pomocy naukowych do zmian w programie nauczania oraz kiepska jakość niektórych pomocy naukowych. Opinie te formułują na podstawie doświadczeń z własnych szkół.

WAGA — BEZ ODWAŻNIKÓW

„Chcę — pisze kol. Jerzy Goliński, kierownik Szkoły Podstawowej w Mirowie, powiat Koscierny — poruszyć sprawę zaopatrzenia mojej szkoły przez „Cezas” w Gdańsku, przy ulicy Szerokiej.

W sierpniu 1971 roku szkoła nasza otrzymała z Wydziału Oświaty upoważnienie na zakup pomocy naukowych i sprzętu szkolnego w „Cezasie” za 15 000 złotych. Przy końcu tego miesiąca wybrałem się do Gdańska i osobie złożyłem zamówienie na najbardziej potrzebne nam pomoce i sprzęt. Chcę wyjaśnić, że chodziło o tak nieskomplikowane przedmioty, jak między innymi szafy na pomoce naukowe, szafy kancelaryjne, skrzynki katalogowa, krzesła, globus, komplet instrumentów perkusyjnych, kilka map i prostych pomocy do fizyki i geografii.

Zamówienie zostało przyjęte. Jednocześnie „Cezas” zobowiązał się dostarczyć zamówiony sprzęt i pomoce własnym transportem, najpóźniej do końca trzeciego lub czwartego kwartału 1971 roku. We wrześniu dodatkowo złożyłem zamówienie za 4 000 złotych.

Obecnie jest już prawie koniec czwartego kwartału (ten list kol. J. Golińskiego nosi datę 12 grudnia 1971 roku — przyp. red.) a „Cezas” uparcie milczy i nie realizuje przyjętego zamówienia. Do dnia dzisiejszego szkoła nie otrzymała, mimo telefonicznych interwencji. Tłumaczenie „Cezasu” brzmi: „Nie możemy dowiedzieć zamówionych pomocy naukowych

zobowiązanie, że w ostatnich latach wprowadzono na rynek szereg nowości nie jest precyzyjny i może wprowadzać w błąd. Trudno jest mi ustalić dokładną datę wyprodukowania takich pomocy, jak transformator składany, gdyż był on w sprzedaży już w 1963 roku, zaś oszczędzając katodowy — w 1965 roku. Jednak — moim zdaniem — w 1971 roku nie można traktować ich jako nowych. Określenie takie jak „przyrządy do pokazu i ćwiczeń z elektryczności”, „zestawy do ćwiczeń z optyki geometrycznej”, „przyrządy do nauki o cieple” są bardzo ogólnikowe i te ogólnikowo nazwane przedmioty są produkowane przez „Cezas” od szeregu lat.

Sam często bywałem w „Cezasie” i nowości prawie nie spotykałem. Interesująca więc byłaby wypowiedź konkretna, ile np. nowych pomocy do nauczania fizyki wyprodukował „Cezas” od roku 1968.

Ze zdziwieniem też przeczytałem w informacji, że w „Cezasie” występują zapasy towarowe. W praktyce tego bowiem nie widzę. Widocznie zapasy te tkwią gdzieś w magazynach i nie docierają do sklepów.

W nowoczesnej dydaktyce szkolnej duża rolę przywiązuje się do środków audiovizualnych. Przy realizacji nowego programu

i sprzętu, gdyż nie mamy jeszcze całego kompletu według ziozonego zamówienia”. Dopiero w uzupełniającym liście z dnia 14 grudnia 1971 roku kierownik Goliński pisze: „Wyjaśniam, że dopiero w dniu dzisiejszym szkoła otrzymała część zamówionych pomocy naukowych, a między innymi mapę fizyczną dla klas I—IV oraz komplet do magnetyzmu. Natomiast do chwili obecnej „Cezas” nie posiada następujących pomocy naukowych: tarczy zegarowej, termometru laboratoryjnego, barometru rrtciowego, zestawu do elektrolizy i innych. O braku tych pomocy świadcza skreślenia na fakturze.

A oto inny kwiatek: otrzymaliśmy wagę laboratoryjną, lecz bez odważników, których „Cezas” w Gdańsku obecnie nie posiada”.

REKTUS i jego KIBICE contra CEZAS

„Czy w takim przypadku waga ta jest szkole potrzebna, czy przedstawia jakąś wartość?” — pyta nie bez ironii kol. Goliński.

Tak więc przynajmniej część pomocy naukowych szkół w Mirowie otrzymała. Gorzej ze sprzętem.

„Czy w takim przypadku waga ta jest szkole potrzebna, czy przedstawia jakąś wartość?” — pyta nie bez ironii kol. Goliński.

NAUCZYCIELSKI

„Na temat zamówionych mebli dla naszej szkoły do tej pory nie wiem” — stwierdza autor w swym ostatnim liście idodaje: „Proszę więc o interwencję, gdyż widzę, że kwota 19 000 złotych przyznana nam przepadnie, a szkoła (ośmioklasowa, o pięciu nauczycielach) w dalszym ciągu będzie dysponowała tylko trzema szafami: jedną — kancelaryjną, jedną — biblioteczną i jedną — na pomoce naukowe”.

Ze pretensje kol. J. Golińskiego nie są bezpodstawne i odo-

stwierdzam, że wyposażenie szkół w pomoce do tego przedmiotu jest stanowczo niewystarczające przy realizacji nowego programu, który — jak wiadomo — obowiązuje od 1967/68 roku szkolnego. Przeglądając nowy program, który tak mocno akcentuje prace laboratoryjne i zestawiając go z katalogami „Cezas” — można wskazać szereg błędów laboratoryjnych, których wykonanie, przy użyciu pomocy zakupionych w „Cezasie”, jest zupełnie niemożliwe.

Nie będę tutaj przyszywał hasel programowych, ponieważ „Głos” nie jest pismem specjalizującym się w dydaktyce fizyki. Uważam, że autorytatywnie odpowiedzieć może u dzielić „Cezasowi” Centralny Ośrodek Metodyczny. Dodam jedynie, że z pomocą przychodzi nauczycielowi „Fizyka w Szkole”, zamieszczając projekty pomocy wyprodukowanych przez nauczycieli własnym przemysłem, które służą do przeprowadzania obowiązujących ćwiczeń. Widzę, że nie jest rzeczą normalną zmuszanie nauczycieli do konstruowania niezbędnych pomocy naukowych, skoro istnieje w Polsce rozbudowane Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych.

Informacja dyrektora Zjednoczenia, że w ostatnich latach wprowadzono na rynek szereg nowości nie jest precyzyjny i może wprowadzać w błąd. Trudno jest mi ustalić dokładną datę wyprodukowania takich pomocy, jak transformator składany, gdyż był on w sprzedaży już w 1963 roku, zaś oszczędzając katodowy — w 1965 roku. Jednak — moim zdaniem — w 1971 roku nie można traktować ich jako nowych. Określenie takie jak „przyrządy do pokazu i ćwiczeń z elektryczności”, „zestawy do ćwiczeń z optyki geometrycznej”, „przyrządy do nauki o cieple” są bardzo ogólnikowe i te ogólnikowo nazwane przedmioty są produkowane przez „Cezas” od szeregu lat.

Sam często bywałem w „Cezasie” i nowości prawie nie spotykałem. Interesująca więc byłaby wypowiedź konkretna, ile np. nowych pomocy do nauczania fizyki wyprodukował „Cezas” od roku 1968.

Ze zdziwieniem też przeczytałem w informacji, że w „Cezasie” występują zapasy towarowe. W praktyce tego bowiem nie widzę. Widocznie zapasy te tkwią gdzieś w magazynach i nie docierają do sklepów.

W nowoczesnej dydaktyce szkolnej duża rolę przywiązuje się do środków audiovizualnych. Przy realizacji nowego programu



NAUCZYCIELSKI

matematyki i fizyki bardzo wskazane byłoby przezroczą. Niestety, w „Cezasie” nie znajdujemy ani jednego kompletu przezroczey do nauczania tych przedmiotów na stopniu licealnym, a wydaje się, że w XX wieku produkcja przezroczey nie powinna stanowić problemu”.

JAKOŚĆ I CENA

W wypowiedziach padały również uwagi krytyczne na temat jakości pomocy naukowych. „Pomoce produkowane przez „Cezas” — stwierdza kol. Z. Szapiel — są bardzo często niskiej jakości, przy dość wysokich cenach. Jako przykład przytoczę pomoc naukową tzw. tranzystorowe układy radiowe w cenie 1 160 złotych. Po złożeniu powinny one według instrukcji dawać odbiór „stacji lokalnej”, a w praktyce, w Radomiu, nie dają odbioru żadnej stacji. Tymczasem za cenę rzędu 1 100 złotych można nabyć w sklepach ZURT odborniki tranzystorowy co najmniej dwuzakresowy. Takich przykładów bębni można podawać więcej.

Nie będę chyba w błędzie, jeśli stwierdzę, że „Cezas” nie interesuje się jakością swych wyrobów. W żadnej instrukcji wykorzystywania pomocy naukowych nie spotykałem zachęty do ich oceny ani też adresu komórki, do której można by kierować krytyczne uwagi lub projekty lepszych rozwiązań”.

Pomoce naukowe, nawet te najstarsze wykonane, a przecież nie zawsze są one najlepszej jakości, ulegają z czasem częściowemu zniszczeniu, wymagają uzupełnień. W przeciwnym razie stają się bezużyteczne.

Informuje o tym wspomniany już kol. Goliński — stwierdzając, iż w szkołach jest dużo pomocy nie wykorzystanych, gdyż brak do nich części zamiennych. I pyta: „Gdzie można nabyć części zamiennych? Chodzi mi w tym przypadku o żarówki naświetlające do projektorów filmowych „Elew 22 AP”, żarówki do różnych przyrządów optycznych i innych?”.

Inne pytanie rzuci kol. Szapiel:

NAUCZYCIELSKI



NAUCZYCIELSKI

Nazwisko Edwarda Osucha zna prawie każdy mieszkaniec Chełmży. O emerytowanym już dzisiaj nauczycielu, odznaczonym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP oraz Orderem Uśmiechu — najwięcej wiedzą tuższe dzieci. Bo właśnie za pracę z nimi otrzymał kol. Osuch to niecodzienne odznaczenie — Order Uśmiechu.

W małym pokoiku pana Edwarda, który to lokal był do niedawna jeszcze miejscem spotkań dzieci, rozmawiamy o początkach chełmżańskich akcji wychowawczych.

„Wszystko zaczęło się od dnia — zwierza się kolega Osuch — kiedy do swojego mieszkania poprosiłem chłopców trapiących żołądek. Obserwowałem ich niemal codziennie przez to okno. „Co mamy robić?” — mówili chłopcy, gdy ganilem ich postępowaniem. Pamiętam, dalem im wówczas pilkę, a potem już przychodzili do

Jeśli saga — to sięgnąć by należało do kilku pokoleń wstecz i opowiedzieć całą w grubych tomach zażwierz. Wszelako tradycje nauczycielskie tej rodziny nie są tak dawne, obejmują dwa pokolenia. Przedstawiam Czytelnikom rodzinę państwa Mielczarskich: ojciec — Mieczysław, matka — Zofia i córka — Maria. Wszyscy są nauczycielami (tylko syn nie poszedł w ślady ojca). Od lat związani z Łowiczem, z tym miastem łączą ich właśnie prace pedagogiczne.

W domu państwa Mielczarskich przeglądamy fotografie, niektóre już pożółkły, albumy ze zdjęciami wychowanków ofiarowane przez nich w dowód wdzięczności i na pamiątkę. Mnóstwo zdjęć ze szkolnych wycieczek: tu pani Zofia na wystawie we Wrocławiu, tu dyryguje szkolnym chórem, a tu córka Maria ze swoją klasą przed warszawskim teatrem. Fotografie podobne do siebie, grupa uczniów otacza półkolem nauczycielkę. A na innej męska drużyna piłki nożnej stoi „murem” za swoimi wychowawcą. Zmieniają się tylko twarze wychowanków i miłośnika, w których fotograf „włóczył” wycieczkę.

Są także listy, stos listów i kolorowych pocztówek, dowody pamięci, informują o dalszych losach wychowanków. Janek robi właśnie doktorat, Piotrek i Andrzej są oficerami, Anka, Magda i Baska — powodzeniem ukończyły studia, Zosia jest księgową w dużym przedsiębiorstwie, Tadek i Kazik — cenionymi technikami. Przykłady można by mnożyć. To są najautentyczniejsze sukcesy państwa Mielczarskich, pion ich wieloletniej pracy.

NAUCZYCIELSKI

I wreszcie jeszcze jeden problem podjęty w listach do redakcji — nienadanie „Cezasu” za wyługami zreformowanego programu.

„Dyrektor St. Podsiadło — pisze jeden z czytelników — informuje, że „Cezas” produkuje wszystkie pomoce (moim zdaniem nie zawsze dostępne), objęte w katalogu wyposażenia dla szkół podstawowych i licealnych z zakresu fizyki. Jednakże nie bierze on pod uwagę faktu, że są to zestawy minimalne i obecnie, po reformie szkolnictwa średniego, już niebyleż aktualne”.

Taka sytuacja nie może już dziś zadowalać. Oczywiście, w tym przypadku winna nie tkwi jedynie po stronie „Cezasu”. Jednak, wydaje mi się, że „Cezas” — jeśli ma spełniać dobrze swoje zadania — powinien stać się instytucją prężną, szybko dostosowującą się do zmian treści programowych. Dodam — na podstawie wymiany poglądów z innymi kolegami — że opinia moja nie jest odosobniona, lecz wyraża stanowisko ogółu nauczycieli”.

NAUCZYCIELSKI

Jeśli saga — to sięgnąć by należało do kilku pokoleń wstecz i opowiedzieć całą w grubych tomach zażwierz. Wszelako tradycje nauczycielskie tej rodziny nie są tak dawne, obejmują dwa pokolenia. Przedstawiam Czytelnikom rodzinę państwa Mielczarskich: ojciec — Mieczysław, matka — Zofia i córka — Maria. Wszyscy są nauczycielami (tylko syn nie poszedł w ślady ojca). Od lat związani z Łowiczem, z tym miastem łączą ich właśnie prace pedagogiczne.

NAUCZYCIELSKI

W sierpniu 1971 roku szkoła nasza otrzymała z Wydziału Oświaty upoważnienie na zakup pomocy naukowych i sprzętu szkolnego w „Cezasie” za 15 000 złotych. Przy końcu tego miesiąca wybrałem się do Gdańska i osobie złożyłem zamówienie na najbardziej potrzebne nam pomoce i sprzęt. Chcę wyjaśnić, że chodziło o tak nieskomplikowane przedmioty, jak między innymi szafy na pomoce naukowe, szafy kancelaryjne, skrzynki katalogowa, krzesła, globus, komplet instrumentów perkusyjnych, kilka map i prostych pomocy do fizyki i geografii.

Zamówienie zostało przyjęte. Jednocześnie „Cezas” zobowiązał się dostarczyć zamówiony sprzęt i pomoce własnym transportem, najpóźniej do końca trzeciego lub czwartego kwartału 1971 roku. We wrześniu dodatkowo złożyłem zamówienie za 4 000 złotych.

Obecnie jest już prawie koniec czwartego kwartału (ten list kol. J. Golińskiego nosi datę 12 grudnia 1971 roku — przyp. red.) a „Cezas” uparcie milczy i nie realizuje przyjętego zamówienia. Do dnia dzisiejszego szkoła nie otrzymała, mimo telefonicznych interwencji. Tłumaczenie „Cezasu” brzmi: „Nie możemy dowiedzieć zamówionych pomocy naukowych

zobowiązanie, że w ostatnich latach wprowadzono na rynek szereg nowości nie jest precyzyjny i może wprowadzać w błąd. Trudno jest mi ustalić dokładną datę wyprodukowania takich pomocy, jak transformator składany, gdyż był on w sprzedaży już w 1963 roku, zaś oszczędzając katodowy — w 1965 roku. Jednak — moim zdaniem — w 1971 roku nie można traktować ich jako nowych. Określenie takie jak „przyrządy do pokazu i ćwiczeń z elektryczności”, „zestawy do ćwiczeń z optyki geometrycznej”, „przyrządy do nauki o cieple” są bardzo ogólnikowe i te ogólnikowo nazwane przedmioty są produkowane przez „Cezas” od szeregu lat.

Sam często bywałem w „Cezasie” i nowości prawie nie spotykałem. Interesująca więc byłaby wypowiedź konkretna, ile np. nowych pomocy do nauczania fizyki wyprodukował „Cezas” od roku 1968.

Ze zdziwieniem też przeczytałem w informacji, że w „Cezasie” występują zapasy towarowe. W praktyce tego bowiem nie widzę. Widocznie zapasy te tkwią gdzieś w magazynach i nie docierają do sklepów.

W nowoczesnej dydaktyce szkolnej duża rolę przywiązuje się do środków audiovizualnych. Przy realizacji nowego programu

zobowiązanie, że w ostatnich latach wprowadzono na rynek szereg nowości nie jest precyzyjny i może wprowadzać w błąd. Trudno jest mi ustalić dokładną datę wyprodukowania takich pomocy, jak transformator składany, gdyż był on w sprzedaży już w 1963 roku, zaś oszczędzając katodowy — w 1965 roku. Jednak — moim zdaniem — w 1971 roku nie można traktować ich jako nowych. Określenie takie jak „przyrządy do pokazu i ćwiczeń z elektryczności”, „zestawy do ćwiczeń z optyki geometrycznej”, „przyrządy do nauki o cieple” są bardzo ogólnikowe i te ogólnikowo nazwane przedmioty są produkowane przez „Cezas” od szeregu lat.

wej, prowadził też tajne kursy z klasą drugą, 3-letniego Gimnazjum Mechanicznego.

Po wyzwoleniu był współorganizatorem trzyletniej Państwowej Szkoły Przemysłowej, która wkrótce została przekształcona na Zasadniczą Szkołę Zawodową, a po kilku latach powstało Technikum Mechaniczno-Elektryczne. W szkole też pan Mieczysław uczy do dziś. Wykłada maszynoznawstwo i bhp.

A więc przypadkowe niejako zetknięcie się z pracą nauczycielską przerodziło się w trwały związek ze szkołą, z młodzieżą. Właściwie jest to przyjaźń do-

NAUCZYCIELSKI

mu sympatię i uznanie wychowanków. Opowiadano mi o kilku takich „sposobach”, które widocznie szczególnie zapisały się w pamięci uczniów.

ot, chociażby taka historia. Jest klasówka, tematy już podyktowane, gospodarz klasy zbiera zeszyty domowe, piętrzy się przed nim cały stos. Pan Mieczysław oddaje je pod jego opiekę, zapewnia, że ma do chłopców pełne zaufanie, więc zostawia ich na całą godzinę samych. Wraca dopiero po dzwonku. Uczniowie rozmęczeni, spoceni jak myszy oddają kartki z zadaniami. Potem wyznają: — Panie profesorze już le-

świadczonego pedagoga z młodymi, których charaktery chce jak najlepiej ukształtować.

— Każda godzina lekcyjna każdego przedmiotu, nie tylko humanistycznego — mówi pan Mieczysław — daje wiele okazji do wychowawczego oddziaływania. Zawsze uczyłem przedmiotów zawodowych, nigdy jednak nie pominąłem sposobności, aby porozmawiać z uczniami o wydarzeniach kulturalnych, żeby zachęcić ich do przeczytania nowej książki, aby pomóc im rozstrzygnąć własne problemy czy kłopoty.

— Jestem głęboko przekonany — i poglądem ten niejednokrotnie prezentowałem — że uczniowi szkoły zawodowej przede wszystkim należy dać szeroką wiedzę ogólną, że najpierw trzeba nauczyć go myśleć, a dopiero potem przykryć jego głowę „czapką zawodową”.

— Jakże jeszcze cechy staram się wyrobić? Odwagę, uczciwość, koleżeńskość, umiejętność samoceny, właściwy stosunek do pracy, do podejmowanych obowiązków.

Pan Mieczysław ma swoje „kruczki”, które zresztą zjednują

NAUCZYCIELSKI

ków. Znalazły miejsce, które szybko zamieniły w dwadzieścia grządek. Pan Edward załatwił formalności z przejęciem terenu, dostarczył książeczki o sadzeniu jarzyn. To było osiem lat temu — zapisała kronika Samorządu Podwórkowego z ulicy Polnej. Nie były to akcje jedne.

A dziś? Pan Edward prowadzi mnie do wagonu kolejowego, w którym od kilku lat mieści się świetlica TPD, sala nauki, gier, sztab podwórkowej grupy.

Z tym wagonem było tak: upatrzyli go sobie dzieci. Stał wolny, nieużyteczny na boczniicy. Prośba o darowanie go dzieciom doarta aż do Ministerstwa Komunikacji. Władze PKP obiecały oddać wagon. Za kilka dni radość zmalała. Kto zdejmie koła i przeniesie wagon w odpowiednie miejsce? Grupa Osucha, jako że ojcowie dzieci są przeważnie kolejarzami, zaczęła „szturmować” miejscowe PKP. Kolejarze pomogli. Pewnej nocy dźwigi zaniosły wagon w pobliże ulicy Polnej. Pan Edward nie spał, dozorując społecznej pracy robotników, częściej tam czekały dzieci pracujące gołymi rekami!

Tak powstało pieńsze w historii Chełmży boisko sportowe. Następnie do akcji wkrócili dziewczęta — miłośniczki ogród-

pszym tego dowodem jest dyplom magistra inżyniera. Wiele sukcesów ma również

NAUCZYCIELSKI

Nie używa wielkich słów. — Po prostu — odpowiada na moje pytania — chciałabym wychować swoich uczniów na solidnych, mądrych, przyzwyczajonych do odpowiedzialności, chcieli nadrobić stracone lata. Atmosfera tych lat była niepowtarzalna. Cenzura i matury radowały ocenami bardzo dobrymi.

Pani Zofia miała czas wypełniony po brzegi, brała udział niemal w każdej akcji „w terenie”, prowadziła chór szkolny, w szkole nie było fortepianu, więc ćwiczyła w prywatnych domach, matkowała swoim wychowankom. W 1941 roku wyszła za mąż i od tej pory dzieli czas między własną rodziną i szkołą.

— Jak uczyć takich prawd? Najlepiej własnym przykładem. To znaczy, okazywać maksymalnie dużo życzliwości i przyjaźni. A także wiele wymagać i sprawiedliwie oceniać. Ot i całe moje doświadczenie wychowawcze. I trzeba oddawać swojej pracy wiele serca, zaangażowania.

Tego zaangażowania pani Zofia szkole nigdy nie szczędziła, chociaż nie samo powołanie zdecydowało o wyborze pracy. Przed laty, po ukończeniu łowickiego gimnazjum ogólnokształcącego przeniosła się do Warszawy. Myślała przede wszystkim o studiach na uniwersytecie. Młoda dziewczyna musiała się sama utrzymać i zapracować na kosztowną przecież naukę, udzielała więc korepetycji, a potem korzystała z tak zwanej kondycji, czyli w zamian za mieszkanie i utrzymanie uczyła dziecko swoich patronów. To było pierwsze zetknięcie z pracą nauczycielską.

Na trzy lata przed wybuchem wojny pani Zofia rozpoczęła studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego. Wrzesień przerwał je.

Okupację przeżyła w Warszawie. W tragicznych dniach powstania stawiała się jako sanitariuszka w punkcie opatrywania rannych na Nowym Świecie pod nr 40. Tu, w czasie jednego z nalotów, zasypała w piwnicy, przeżyła kilkanaście koszmarnych godzin. Gdy wydobyła się spod gruzów — mimo grozy tych dni — była szczęśliwa i tę radość życia zachowała na zawsze.

Podjęła pracę w szkole rolniczej, a jednocześnie nauczala matematyki na tajnych kompletach. W styczniu 1945 roku okupanci pospiesznie wycofali się z miasta, w wolnym miesiącu zaczęła na nowo powstawać szkoła. Jako jedna z pierwszych, bo już w marcu, rozpoczęła działalność Średnia Szkoła Handlowa, dziś działająca jako Liceum Ekonomiczne w budynku przy ulicy Podrzecznej. W szkole też pani Zofia „zadomowiła” się na dobre. Uczyła wówczas matematyki, fizyki, chemii.

Podjęła pracę w szkole rolniczej, a jednocześnie nauczala matematyki na tajnych kompletach. W styczniu 1945 roku okupanci pospiesznie wycofali się z miasta, w wolnym miesiącu zaczęła na nowo powstawać szkoła. Jako jedna z pierwszych, bo już w marcu, rozpoczęła działalność Średnia Szkoła Handlowa, dziś działająca jako Liceum Ekonomiczne w budynku przy ulicy Podrzecznej. W szkole też pani Zofia „zadomowiła” się na dobre. Uczyła wówczas matematyki, fizyki, chemii.

Podjęła pracę w szkole rolniczej, a jednocześnie nauczala matematyki na tajnych kompletach. W styczniu 1945 roku okupanci pospiesznie wycofali się z miasta, w wolnym miesiącu zaczęła na nowo powstawać szkoła. Jako jedna z pierwszych, bo już w marcu, rozpoczęła działalność Średnia Szkoła Handlowa, dziś działająca jako Liceum Ekonomiczne w budynku przy ulicy Podrzecznej. W szkole też pani Zofia „zadomowiła” się na dobre. Uczyła wówczas matematyki, fizyki, chemii.

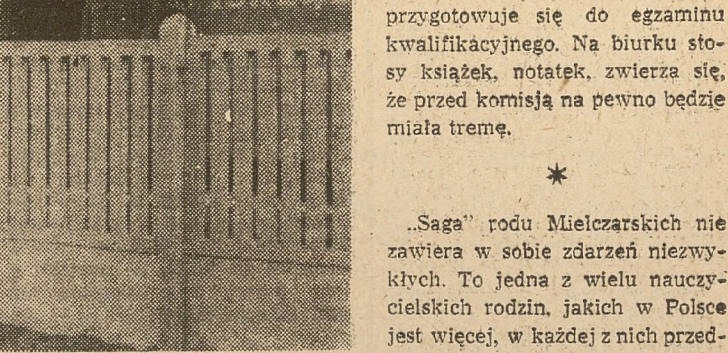
Uczy języka polskiego we wszystkich klasach, ma wychowawstwo drugiej — „męskiej” klasy. Z wychowankami znalazła szybko porozumienie, cieszy ją to, że są inteligentni, bystrzy, że mają sporo zainteresowań. Na przykład teatr: chętnie jadą na spektakle do Warszawy, potem żywo dyskutują. Przyzwyczała ich, że to oni są organizatorami teatralnych wycieczek. Ponadto prowadzi kółko recytatorskie, chciałaby wpolnić w uczniów kulturę żywego słowa, zarazić ich przyjaźnią do poezji, do książek.

Pracy ma mnóstwo, bo właśnie przygotowuje się do egzaminu kwalifikacyjnego. Na biurku stoi książek, notatek, zwierza się, że przed komisją na pewno będzie miała tremę.

NAUCZYCIELSKI

„Saga” rodu Mielczarskich nie zawiera w sobie zdarzeń niezwykłych. To jedna z wielu nauczycielskich rodzin, jakich w Polsce jest więcej, w każdej z nich przedmiotem wspólnych domowych rozmów i trosk są losy uczniów, są sprawy innych ludzi. I właśnie dlatego, że jest to opowieść o dniu powszednim nauczycielskiej rodziny, nie lepszej i niż gorszej od innych, prezentujemy ten oto portret. Życzyć by należało, aby te powszednie dni pełne były radości.

NAUCZYCIELSKI



Chłonkowie podwórkowego uniwersytetu dla rodziców — przed świetlicą TPD (samorządu podwórkowego) urządzoną w wagonie pułmanowskim

Foto H. Kaczmarek

ty się wędrowki do zakładów, redakcji itd. Chętni do pomocy znaleźli się w cukrowni, ale zabrakło specjalnych narzędzi. Otrzymanie ich to osobna historia. Podanie z prośbą o wypożyczenie narzędzi podpisywały setki dzieci.

Dzisiaj wagon stoi koło dworcza. Korzysta z niego 90 najmłodszych mieszkańców Chełmży: odrabiają tutaj lekcje, uczestniczą w zabawach, niektórzy korzystają z obiadów TPD.

BELETRYSTYKA I INNE

Tadeusz Bocheński: SMUTEK TRUMFALNY. Wiersze oryginalne i przekłady. WL, Lublin 1971; s. 258, cena 35 zł.

Louis Frederic: ŻYCIE CODZIENNE W JAPONII W EPOCE SAMURAJÓW (1185-1603). Przekł. E. Bakowska. PIW, Warszawa 1971; s. 220, cena 50 zł.

Jan Wolfgang Goethe: LISTY MIŁOŚNE. Wybór, przekład i komentarz A. Miłskiej. PIW, Warszawa 1971; s. 402, cena 50 zł.

Tadeusz Kubiak: WYBÓR WIERŚY. „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 281, cena 30 zł.

Barbara Kocówna: REYMONT. Opowieść biograficzna. LSW, Warszawa 1971; s. 310, cena 40 zł.

Andrzej Mularczyk: JESZCZE SŁYCHAC SŁYCH I RZECIE KONI... Opowieści filmowe. MON, Warszawa 1971; s. 344, cena 18 zł.

Irmtraud Morgner: WESELE W KONSTANTYNOPOLU. Przekł. M. Kłos-Gwizdałska. PIW, Warszawa 1971; s. 204, cena 22 zł. Bohaterka książki, Bele, z zawodu konduktorka, jedzie ze swoim ukochanym do Jugostawii w podróż poślubną. Co noc opowiada Pawłowi jakąś historię...

Adam Mickiewicz: KONRAD WALLENROD. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. KiW, Warszawa 1971; s. 134, cena 4 zł. Biblioteka Kolibra.

Jan Spiewak: PRACOWITE ZDZIWIENIA. Szkice poetyckie. „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 430, cena 30 zł. Książka jest reprezentatywnym wyborem publicystyki i krytyki poetyckiej autora.

Irving Stone: W IMIENIU OBRONY. Tłum. J. Miłnikiel. KiW, Warszawa 1971; s. 696, cena 55 zł. Książka jest biografią powieściową słynnego adwokata amerykańskiego Clarence'a Darrowa (1857-1938).

HISTORIA, SOCJOLOGIA

Józef Abramczyk: PARTYZANCI Z KOZIENICKIEJ PUSZCZY. Wspomnienia dowódcy oddziału partyzanckiego BCH. LSW, Warszawa 1971; s. 414, cena 40 zł.

Władysław Kisielewski: POLSCY LOTNICY W BITWIE O ATLANTYK 1940-1945. MON, Warszawa 1971; s. 162, cena 8 zł. Książka z cyklu: Bitwy-Kampanie-Dowódcy.

Edward Potkowski: HERETYCY I INKWIZYTORZY. PZWS, Warszawa 1971; s. 164, cena 9 zł.

David Riesman: SAMOTNY TŁUM. Przekł. i wstęp Jan Strzelecki. PWN, Warszawa 1971; s. 410, cena 52 zł. Celem serii pod nazwą „Biblioteka Socjologiczna” jest udostępnienie w polskich przekładach podstawowych dzieł światowej socjologii, które odegrały — lub odgrywają — doniosłą rolę w kształtowaniu się nauk społecznych. „Biblioteka” będzie dążyć do zaprezentowania głównych szkół i kierunków w socjologii.

Florian Znaniecki: NAUKI O KULTURZE. PWN, Warszawa 1971; s. 726, cena 76 zł. Książka z serii „Biblioteka Socjologiczna”.

SZTUKA

Janos Bokay: CYGANERIA I MOTYLE. PWM, Warszawa 1971; s. 500, cena 60 zł. Opowieść o Puccinim, napisana przez człowieka, który osobiście znał autora „Toski”, „Cyganerii” i „Butterfly”.

Antoni Sygietyński: O TEATRZE I DRAMACIE. WL, Kraków 1971; s. 534, cena 85 zł. W niniejszym tomie jest wybór recenzji i artykułów teatralnych Sygietyńskiego, zamieszczanych w czasopiśmie w latach 1879-1914.

KSIAŻKI POMOCNICZE I INNE

Stanisław P. Bartnicki, Barbara E. Pawłowska: ENGLISH IN BUSINESS. PZWS, Warszawa 1971; s. 334, cena 26 zł.

Hanna Dobrucka, Janina Głanowska, Zofia Krynicka: NOUS VOUS SERIONS OBLIGES... PZWS, Warszawa 1971; s. 298, cena 27 zł.

Jerzy Kalużyński: JAKANIE A TREMA. PZWS, Warszawa 1971; s. 188, cena 24 zł.

Alojzy Paclerek: CHEMIA W SZKOLE PODSTAWOWEJ. (Materiały pomocnicze dla nauczyciela). PZWS, Warszawa 1971; s. 276, cena 17 zł.

Eleonora Sydek: LAICYZACJA I ŚWIECKIE WYCHOWANIE W POLSCE. GŁÓWNE KIERUNKI PRZEMIAN W LATACH 1918-1968. PZWS, Warszawa 1971; s. 196, cena 14 zł.

Jean Thomas: NAUCZYCIELE SZKÓŁ PRZYSZŁOŚCI. Z programów UNESCO. UNESCO 1968. PZWS, Warszawa 1971; s. 86, cena 5 zł.

Mark Twain: THE ADVENTURES OF TOM SAWYER. Adapted by W. Skarżyńska. PZWS, Warszawa 1971; s. 130, cena 6 zł.

Zbigniew Tyżka: RODZINA A ZAKŁAD PRACY. Wydawnictwo Związkowe CRZZ, Warszawa 1971; s. 182, cena 13 zł.

Horst Kuchling: FIZYKA. Przekł. J. Rogaczewski. PWN, Warszawa 1971; s. 422, cena 55 zł.

Ignacy Kował: ZAŁATWONE PO MESKU. LSW, Warszawa 1971; s. 176, cena 14 zł. Doświadczenia rodzicielskie w wychowaniu dzieci.

Zbigniew Marek: FRYZJERSTWO. Podręcznik technologii dla ZSZ. PWSZ, Warszawa 1971; s. 246, cena 13 zł.

Leon Malinowski: PRZEDZALNICTWO BAWELNY. Podręcznik technologii dla ZSZ. PZWS, Warszawa 1971; s. 356, cena 24 zł.

METODYKA NAUCZANIA JEZYKA ROSYJSKIEGO. Pod red. A. Dogosa. PZWS, Warszawa 1971; s. 254, cena 28 zł.

ALBUM

NOWA HUTA. Pierwsze socjalistyczne miasto w Polsce. Opracowanie Jan Skarbowski. WL, Kraków 1971; cena 65 zł.

Choć to już rok nowy, warto sięgnąć do listopadowego numeru „Życia Szkoły”, a to z uwagi na frapujące pytanie, jakie na łamach tego miesięcznika stawia prof. dr Maciej Demel. Pytanie to brzmi: czym jest, a czym może być wychowanie fizyczne?

Czasopisma pedagogiczne niezwykle rzadko podejmują problem wychowania fizycznego w szkole, publikowane materiały mają najczęściej charakter instruktażowo-metodyczny. Tym razem mamy rzecz zgoła odmienną — ostrą krytykę zasad stosowanych dotychczas w praktyce oraz propozycję nowego, przyszłościowego modelu wf w szkole. Wypowiedź to tym bardziej cenna, że zawarte w niej myśli korespondują z pracami Komitetu Ekspertów. Artykuł adresowany do szerokiego kręgu odbiorców, powinien zainteresować przede wszystkim administrację szkolną i kadry kierownicze szkół.

W ostatnich latach padło wiele gorzkich słów prawdy pod adresem wychowania fizycznego w szkole. Przedmiotem krytyki były w zasadzie trzy elementy: skromna baza, niedostatek w obsadzie kadrowej (zwłaszcza na wsi) oraz minimalna, jak na potrzeby dziecka, ilość czasu przeznaczanego na ćwiczenia fizyczne w szkole. Liczne badania wykazały, iż niedobór ruchu u dziecka wynosi — statystycznie rzecz biorąc — 12 godzin tygodniowo, a w szkole przeznacza się na wf tylko dwie godziny.

Prof. Demel w krytyce tej posuwa się dalej. Twierdzi mianowicie, że przyczyn niepowodzeń „szkolnej kultury fizycznej” szukać należy już w samym programie. Istnieje — pisze autor — **rażąca rozbieżność między tym, co głosi program, a tym co dzieje się w praktyce. Otóż, rejestr celów, w których prym wiodą, i słusznie, cele zdrowotne i rozwojowe — nie ma pełnego pokrycia w rejestrze środków.** Bowiem „materiał programowy zawiera niemal wyłącznie ćwiczenia ruchowe. Pozostałe środki wymieniane są deklaratoryjnie lub w ogóle nie występują”.

W tych warunkach, w pogoni za maksymalnym usprawnianiem „gubi się — pisze autor — naturalną okazję do kształtowania nawyków higieniczno-kulturalnych, nie nawiązuje się w toku ćwiczeń do wiedzy zdobytej przez uczniów na lekcjach higieny i nauki o człowieku, czyni się z wychowanek „żywą maszyną” do odwzorowywania ruchów”.

Słowem — w szkole stawia się głównie na zajęcia sportowe, one uświadcza wszystko. Nie ma natomiast mowy o kulturze fizycznej. Uczeń nabywa wprawdzie szereg umiejętności ruchowych, nie wynosi jednak ze szkoły „ani trwałych przyzwyczajzeń, ani uformowanych postaw, ani wiedzy o własnym organizmie i jego potrzebach”.

Inną przyczyną rozbieżności między teorią i praktyką jest wa-



Z CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH

WYCHOWANIE FIZYCZNE CZY SPORT?

dliwe „ustawienie” w szkole i nauczyciela wf, i przedmiotu, którego uczy. Krótko mówiąc, nauczyciela traktuje się raczej jako instruktora, którego zadaniem jest przede wszystkim przysparzać szkole chwały sportowej. Nauczyciel jest oceniany nie za efekty w rozwoju fizycznym dziecka, nie za ich piękną postawę, ani też za osiągnięcia zdrowotne. Nikt, lub prawie nikt, tych wartości nie bada. Dobry nauczyciel wf — to ten, który szybko dokona selekcji, stworzy drużynę sportową i zwycięża z nią w zawodach.

W takim rozumieniu wychowanie fizyczne — pisze prof. Demel — „zamiast spełniać rolę, do której jest powołane, staje się sportową siecią selekcyjną, jaką zapuszcza się do szkoły w celu łowienia talentów”. Szkoła, owszem, ma drużynę piłki siatkowej, zbiera laury, ale większość uczniów w tej „sportowej” szkole ma wadliwą postawę, nie umie zgrabnie się poruszać, nie potrafi prosto siedzieć, zaś przeciętny uczeń nie zna elementarnych zasad higieny. W takiej szkole wychowanie fizyczne jest — jak trafnie określił to prof. Demel — „niczym więcej jak służą sportu, jego kursem propedeutycznym, i to głównie dla wybranych”.

Ten isticie „sportowy” sposób traktowania wf w szkole sprawia, że przedmiotu tego nie wiąże się z innymi przedmiotami, z proble-

matyką niepowodzeń w nauce, z kierunkiem zawodu uczniów, z kulturą czasu wolnego. Do rzadkości należą szkoły, gdzie właśnie nauczyciel wf współpracuje ściśle z lekarzem szkolnym. Kontakty tych nauczycieli z psychologiem są jeszcze bardziej luźne, choć od dawna wiadomo, że trudności dziecka są ściśle związane z zahamowaniami w rozwoju fizycznym. Rzadko się zdarza, aby nauczyciel wf był wychowawcą klasowym, aby pożądanego jego obecnosci na wywiadówkach, aby wreszcie oddawano mu w pierwszej kolejności głos na radach pedagogicznych. Bo wychowanie fizyczne jest wciąż jeszcze, niestety, dodatkiem do innych „ważnych” przedmiotów.

Prof. Demel ma rację. Piszącemu te słowa zdarzyło się raz w ciągu 10-letniej praktyki spotkać szkołę, w której w kilkuosobowym kolektywie kierowniczym był właśnie nauczyciel wychowania fizycznego. Dyrektor tej szkoły odpowiadał zdziwiony: „Ależ on wie o uczniu więcej, niż my wszyscy razem”.

Trzeba więc w sposób gruntowny zmienić stereotyp myślenia, a także stosunek do przedmiotu wychowania fizycznego i jego funkcji w szkole. Jak zatem ma wyglądać ten nowy model wychowania fizycznego? Prof. Demel twierdzi:

Wychowanie fizyczne w szkole ma być inicjacją kultury fizycznej, to jest tych wszystkich war-

tości, które wiążą się z fizyczną postacią i fizycznym funkcjonowaniem człowieka, zarówno w jego własnym, subiektywnym odczuciu, jak też w obrazie zbiektywizowanym. Wartości te — mówiąc najogólniej — odnoszą się do zdrowia, budowy i postawy ciała, odporności, wydolności, sprawności i urody. I dalej:

„Masowa kultura fizyczna to powszechna higienizacja życia, a nawet «medycyna dla wszystkich», wielka szkoła pracy nad sobą, nad zdrowiem, sprawnością, urodą. Arsenal jej środków daleko wykracza poza formy sportowe. Krzewić kulturę fizyczną, znaczy więc tyle, co kształtować świadomą, afirmatywną i aktywną postawę wobec własnego ciała i jego potrzeb; uczuć, jak poprawiać naturę, doskonalić się, zmieniać obyczaj zdrowotny, wymagać czegoś od siebie”.

Sport, mimo całego dlań uznania, nie może — zdaniem autora — stać się podstawą powszechnego systemu wychowania fizycznego, można w nim jedynie ćwiczyć jednostki. I dla jednostek jest on w szkole potrzebny. Jednakże przyszłość wf należy do kierunku wychowawczo-zdrowotnego, który wiąże się z tendencjami zdrowotnymi całego systemu oświatowego. Oto np. wychowanie fizyczne ma być permanentne, nie ustające z chwilą ukończenia szkoły. Musi też być oparte na autoedukacji; uczeń powinien wiedzieć, po co ćwiczy i jakie ma to skutki dla jego zdrowia.

W tych warunkach prof. Demel proponuje nowy model wychowania fizycznego w szkole oparte na następujących zasadach:

pierwsza: integracja wychowania fizycznego z higieną, nauką o człowieku, a także z działalnością szkolnej służby zdrowia;

druga: rezygnacja w wychowaniu fizycznym z monopolistycznej i uniwersalnej roli szkoły na rzecz jej funkcji dystrybucyjnej; indywidualne traktowanie ucznia w zależności od jego stanu zdrowia, zainteresowań i uzdolnień;

trzecia: nowa rola nauczyciela wf, który z uniwersalnego instruktora ćwiczeń musiałby przekształcić się w konsultanta, ukazującego jak żyć w zgodzie z normami higieny fizycznej i psychicznej, jak dzielić czas pomiędzy pracę i wypoczynek, jak kształtować ciało, doskonalić zdrowie i pielęgnować urodę.

Czy możliwa jest realizacja takiego modelu? Chyba tak. Nie jest bowiem zbyt kosztowna, a prof. Demel uważa, że również nietrudna. „Wymaga jedynie pewnych zabiegów organizacyjnych i — co najważniejsze — przełamania stereotypu myślowego, który kojarzy wychowanie fizyczne wyłącznie z ćwiczeniami ruchowymi lub jeszcze więcej — ze sportem”.

Podpisujemy się pod tym bez zastrzeżeń.

LEKTOR

Odpowiadamy

Informujemy

Radzimy

Kolega B. K. z województwa wrocławskiego ukończył w 1971 roku studium nauczycielskie stacjonarne i rozpoczął pracę w szkole. W tym roku chciałby podjąć studia zaoczne na WSN. W wydziale oświaty poinformowano go jednak, że najpierw trzeba zdać egzamin kwalifikacyjny. „Tymczasem gdy studiowałem na SN — pisze kolega B. K. — poinformowano nas o możliwości bezpośredniego podjęcia nauki zaocznej na WSN. W związku z tym proszę o poinformowanie mnie, kto ma rację”.

Stanowisko wydziału oświaty jest słuszne. Warunkiem przyjęcia na studia zaoczne w WSN jest posiadanie kwalifikacji zawodowych uzyskanych przez złożenie egzaminu kwalifikacyjnego lub na podstawie oceny kwalifikacyjnej. Takie są przepisy. I mają one swoje uzasadnienie.

Przed wszystkim dlatego, iż w ogóle nie jest sprawą łatwą pogodzić pracę zawodową ze studiami zaocznymi. Z dużymi trudnościami borykają się wszyscy nauczyciele studiujący, nawet ci, którzy mają już poza sobą kilka

lat działalności zawodowej, nabyli pewne doświadczenia w pracy. A co dopiero mówić o początkujących, wciągających się do pracy. Cały ich wysiłek powinien być połączony na adaptację w zawodzie, na zaaklimatyzowanie się w środowisku pracy. Poza tym, nie bez racji, władze chcą, by studia zaoczne podwyższające poziom kwalifikacji — podejmowali ci nauczyciele, którzy uzyskali już stabilizację w zawodzie, zwłaszcza w sytuacji, gdy miejsc na studiach jest o wiele mniej niż chętnych...

Wiadomo zaś, że stabilizację uzyskuje się przez zdanie egzaminu kwalifikacyjnego. Stabilizacja w zawodzie jest bardzo ważna także i dla samego nauczyciela. Dlatego też w pierwszym okresie pracy powinien on skoncentrować cały wysiłek na solidnym przygotowaniu się do tego.

Przy okazji przypominamy, że w myśl obecnie obowiązujących przepisów egzaminu kwalifikacyjnego można składać już po dwóch latach pracy zawodowej i nie później niż przed upływem pięciu lat. Po jego zdaniu nauczyciel otrzymuje mianowanie i korzysta z wszystkich związanych z tym uprawnień.

Koleżanka W. G. z województwa lubelskiego, pracująca wraz z mężem nauczycielem na wsi pisze: „Mieszkamy w szkole, w której jest centralne ogrzewanie i woda. Zajmujemy pokój z kuchnią o łącznej powierzchni 17 metrów kwadratowych. W tym roku dowiedzieliśmy się, że musimy płacić za centralne ogrzewa-

nie i wodę. Prosimy o informację, jaka obowiązuje stawka na wsi za te świadczenia”.

Z podobną sprawą zwraca się koleżanka H. G. z województwa krakowskiego. Mieszka ona nie w budynku szkolnym, lecz u gospodarza na wsi, w lokalu wynajętym przez Prezydium GRN. W domu tym gospodarz zainstalował hydrofor i żąda zapłaty za korzystanie z wody. Koleżanka H. G. pyta, czy rozszczenia gospodarza są słuszne.

W przypadku nauczycieli pracujących na wsiach, bądź też w osiedlach i miastach do 2000 mieszkańców, przysługuje bezpłatne mieszkanie. Natomiast koszty ogrzewania, dostawy wody i światła elektrycznego ponoszą sami użytkownicy. Zarówno ci, którzy mieszkają w budynkach szkolnych, jak i ci, którym prezydium gromadzkiej rady narodowej wynajęło mieszkania u gospodarzy. Taka jest ogólna zasada.

Odpowiadając na pytanie koleżanki z województwa lubelskiego informujemy, iż nie ma na wsi ustalonych stawek za centralne ogrzewanie. Jako podstawę obliczenia wysokości opłat za centralne ogrzewanie, z którego korzysta nauczyciel, bierze się pod uwagę następujące elementy: ogólny koszt ogrzewania budynku szkolnego, powierzchnię budynku szkolnego oraz powierzchnię mieszkania zajmowanego przez nauczyciela. A mianowicie ogólna suma kosztów ogrzewania budynku szkolnego dzieli się przez metraż budynku szkolnego. Obliczony w ten sposób koszt ogrzewa-

nia jednego metra kwadratowego budynku mnoży się przez taką liczbę metrów kwadratowych, ile wynosi mieszkanie nauczyciela.

Natomiast w przypadku koleżanki H. G. z województwa krakowskiego, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej powinno było w umowie zawartej z właścicielem mieszkania zastrzec możliwość czerpania przez nauczyciela wody ze studni. Jeżeli natomiast koleżanka chce korzystać z założonego przez gospodarza hydroforu, wówczas powinna partycypować w kosztach, uzgadniając z właścicielem wysokość opłaty za korzystanie z wody.

Kolega Jan Palczewski — emerytowany nauczyciel z województwa poznańskiego, jest stałym prenumeratorem naszego czasopiśma. W jednym z ubiegłorocznych numerów przeczytał w rubryce „Odpowiadamy — informujemy — radzimy” list koleżanki, która poszukiwała brakujących jej kilku zaległych egzemplarzy. „Od kilku lat gromadzę „Głos” i obecnie posiadam zaległe numery z lat 1967-1971 i chętnie, w razie, gdyby ktoś z czytelników potrzebował, służę nimi. Proszę o poinformowanie o tym na łamach „Głosu”.

Z przyjemnością spełniamy prośbę kolegi Jana Palczewskiego i podajemy jego adres (Dobra, koło Turka, ulica Dekerta nr 2, województwo poznańskie) z myślą że zainteresowani koledy, poszukujący zaległych numerów „Głosu”, skontaktują się bezpośrednio z kolegą Palczewskim.

Wśród wydawanych książek z dziedziny społeczno-politycznej odczuwa się wyraźny brak opracowań syntetycznych związanych z początkiem Polski Ludowej. Dlatego z zadowoleniem należy powitać niedawno wydaną książkę Bronisława Syzdzka i Norberta Kołomejczyka „Polska w latach 1944—1949”.

Wspomniana publikacja wypełnia w pewnym sensie ową lukę. Okresu lat 1944—1949 nie można traktować całkowicie jako historycznego. Wielu ludzi dziś żyjących w Polsce brało w tym okresie czynny udział w życiu politycznym i ma prawo mieć własny pogląd i własne wyrobione zdanie. Omawiana publikacja nie neguje tego, jednocześnie jednak zawarte w książce materiały charakteryzują się rzeczową argumentacją, oparte są na głębokich studiach autorów, wspomnienia konfrontowane są z literaturą omawianego problemu i dokumentami archiwalnymi. Z tych też względów książkę należy potraktować jako dobrą i bardzo pożądaną na polskim rynku księgarskim. Jest to opracowanie o charakterze syntetycznym, ale niektóre sprawy omawiane są szczegółowo, co powoduje, że ma ona charakter badawczy. Zawarte jest w niej mnóstwo faktów i problemów, których wyliczenie w krótkiej recenzji nie jest możliwe, co dopiero ustosunkowanie się do nich.

Książka Syzdzka i Kołomejczyka przedstawia czytelnikom fakty i oceny, które są dorobkiem nie tylko ich, ale całej historiografii dziełom najnowszych Polski pierwszych lat powojennych. Oceniając merytoryczną zawartość książki należy stwierdzić, że najbogatszy jej dział związany jest z najnowsza historią polityczną narodu. Z kart książki można wnioskować o wykorzystaniu niesłychanie bogatej bazy źródłowej i odpowiedniej selekcji dokumentów, co z punktu widzenia metodologii nie jest rzeczą prostą. Zagadnienia historii gospodarczej, przemiany strukturalne i demograficzne narodu, rozwój kultury i oświaty znalazły również swoje odbicie.

Oddzielne miejsce w książce Syzdzka i Kołomejczyka zajmują sprawy związane z rozwojem szkolnictwa w pierwszych latach powojennych i wręcz heroiczna praca kadr oświatowych na wsi i w mieście. Można tylko nadmie-

nić, że w listopadzie 1944 roku na wyzwolonym skrawku ziemi tzw. Polsce Lubelskiej było czynnych 4645 szkół powszechnych, w których uczyło się 640 tys. dzieci i pracowało 12 861 nauczycieli. W tym również czasie zostało uruchomione szkolnictwo średnie zawodowe i ogólnokształcące.

Jednak najwięcej uwagi poświęcono w książce zagadnieniom politycznym. Bardzo szczegółowo zostały omówione problemy zwią-

WARTO PRZECZYTAĆ...

„POLSKA W LATACH 1944-1949”

zane ze zjednoczeniem polskiego ruchu robotniczego (PPR i PPS). Akt ten miał niesłychanie wielkie znaczenie w konsolidacji społecznej polskiego narodu i krystalizowania się jednolitej myśli politycznej w Polsce. Powstały przesłanki formowania się jedności społeczno-politycznej narodu. Miało to poważny wpływ na budowę i rozbudowę gospodarczą kraju. Naród dokonał olbrzymiego dzieła zasiedlenia i zagospodarowania przywróconych w granice państwa Ziemi Zachodnich i Północnych.

Wraz ze zbliżaniem się obu partii (PPR i PPS) następowało dalsze umacnianie i zacieśnianie współpracy organizacji młodzieżowych. W powstałej sytuacji, jedność działania ruchu młodzieżowego stawała się nakazem chwili. Już w 1945 roku Związek Walki Młodych wysunął ideę połączenia organizacji młodzieżowych, jednak był to okres przedwczesny i dopiero w 1947 roku powrócono do tego, uzasadniając jedność logiczną i rzeczową argumentacją. Prace zjednoczeniowe w ruchu młodzieżowym trwały dosyć długo i dopiero w lipcu 1948 roku powstała jednolita orga-

nizacja młodzieżowa — Związek Młodzieży Polskiej.

W omawianej książce dużo miejsca poświęcono sprawom polskiej polityki zagranicznej, a szczególnie miejscu i roli Polski w powojennej Europie. Uogólnione zostały badania i wyciągnięte wnioski z dotychczasowej literatury związanej z walką o granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Autorzy nadmieniali, że tuż przed okresem „zimnej wojny” i w czasie jej trwania wzmagala się rewizjonistyczna propaganda na Zachodzie w stosunku do granic polskich. Przypominajmy tylko, że odpowiedzi polskie na Fulton i Stutgart były jasne i bezkompromisowe. Rząd polski dawał temu wyraz niejednokrotnie, że ziemi polskie nie mogą stanowić terytorium przetargowego i że naród polski nie zgodzi się z żadnymi innymi decyzjami, jak granica na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Autorzy wskazują, że w latach 1944—1949 w polityce zagranicznej Polska dokonała zasadniczego wyboru i potrafiła odróżnić fałszywych od prawdziwych przyjaciół, potrafiła obronić granice przed każdą próbą i zakusami jej podważania. W ten sposób Polska włożyła poważny wkład w sprawę tworzenia pokojowej stabilizacji w Europie.

Na plus książki należy zaliczyć jej przejrzystość, zwięzłość, stosunkowo dużą liczbę zdjęć i wykresów zamieszczonych w końcowej części. Jest to publikacja przydatna dla młodzieży, nauczycieli i kręgów społeczeństwa interesujących się początkiem Polski Ludowej. Zaopatrzona jest w tablice chronologiczne Polski na tle najważniejszej chronologii świata. Również znajdujemy w niej wykaz imienny (skład personalny) pierwszych polskich rządów, tj.: Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej, Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i Rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Tego rodzaju informacje trudno jest znaleźć w polskich publikacjach, gdyż są one porzucane w różnych wydawnictwach. Z tych to względów omawiana książka może być szczególnie przydatna w pracy szkoły i nauczyciela.

dr LUDWIK MALINOWSKI

*) Norbert Kołomejczyk. Bronisław Syzdek: Polska w latach 1944—1949. PZWS, Warszawa 1971; s. 331, cena 39 zł.

sprowadza się do tego, aby Milicja Obywatelska, nie od czasu do czasu, w formie sporadycznych akcji, lecz codziennie przeprowadzała systematyczne „przeczyszczenie” dworców kolejowych, różnych melin, hallów przy kinach, lokalii rozrywkowych, zwłaszcza kawiarenek, w których dokonuje się, niejednokrotnie podejrzaną transakcją, by legitymowała przesiadującą tam nieletnią młodzież, nie będącą w towarzystwie osób dorosłych i zatrzymywała podejrzanych.

W tym celu konieczne jest wzmocnienie brygad milicyjnych, przeznaczonych do walki z przestępczością młodzieży.

Byłby to ważny środek zapobiegający tej przestępczości, której narastanie stanowi troskę numer jeden dzisiejszego społeczeństwa, a skutecznie zwalczanie przekracza możliwości szkoły, jeśli będzie osamotniona na co dzień.

Podobnych wniosków oczekujemy od naszych władz związkowych i dlatego te postulaty, w imieniu naszej Międzyszkolnej Organizacji Partyjnej, przekazuję za pośrednictwem naszego pisma związkowego.

dr EUGENIA NATURSKA
Łódź



PO VI ZJEŹDZIE

Nasza Międzyszkolna Organizacja Partyjna, obejmująca oprócz Szkoły podstawowej nr 156 w Łodzi również przedstawicieli dwóch szkół dla pracujących, których uczniowie poza dorosłymi składają się w przeważającej części z młodzieży trudnej, odbyła już zebrań po VI Zjeździe. Na czło poruszanych zagadnień wysunęły się sprawy wychowywania młodzieży, walki z chuliganstwem, wyłamywaniem się z dyscypliny szkolnej, wagarami i tym podobnymi wypadkami nieusprawiedliwionego opuszczania nauki. By te sprawy pomyślnie rozwiązać, stosuje się wszelkie tradycyjne sposoby na terenach szkół należących do tej organizacji.

JESZCZE O NAUCZYCIELSKIM ŚWIĘCIE

Międzynarodowy Dzień Nauczyciela jest, wrazem szacunku i uznania społeczeństwa dla wysiłku, jaki pedagogzy wkładają w nauczanie i wychowywanie młodych pokoleń w przygotowywanie następów, którzy po wejściu w wiek dojrzały przejmą i kontynuować będą obowiązki osób dorosłych. Dobrze, że ten dzień jest, że nauczyciele przynajmniej raz w roku mogą się w bardziej bezpośredniej atmosferze spotkać w większych zespołach z władzami, że w swobodnych rozmowach mogą pełniej wyrazić swe opinie i uczucia, przyjąć wyróżnienia, pochwały, nagrody czy odznaczenia.

Czy jednak nie warto by prze-myśleć kwestii przesunięcia tego naszego święta z jesieni na wiosnę, na przykład na maj? Wiadomo, że w dniu, kiedy opiekunowie i nauczyciele obchodzą swe święto — przedszkola i szkoły są nieczynne. Rodzice mają kłopot z

dziećmi. Na podwórkach dzieciarnia przebywać nie może, bo zimno, czasem deszcz lub śnieg, łatwo o przeziębienie. W domu — strach ją zostawić, bo może spowodować pożar lub inne przykre wypadki. Jakże często, znalazzysy się w takich sytuacjach, zaskosane mamy biorą swoje pociechy do pracy i wraz z nimi niby pracują, choć z góry wiadomo, jaka to praca. Były wprawdzie już nie raz czynione starania, by w tym dniu dziećmi zajęły się komitety rodzicielskie lub komitety opiekuncze, ale w praktyce to zawiodło. Latem czy wiosną jest łatwiej, bo ciepło, w związku z tym odpada wiele problemów.

Zmiana terminu naszego święta byłaby wskazana także i ze względu na samych nauczycieli. Listopad jest miesiącem ponurym. Dzień krótki, niebo pochmurne, często mróz i plucha śnieżna lub dokuczliwy deszcz i wiatr. Tak się składa, że dość często jeżdżę w Dzień Nauczycie-

la po terenie. Nieraz widzę na akademiach koleżanki i kolegów siedzących w płaszczach, ciepłych butach, szalikach i kapeluszach, bo na sali zimno. Aż litość wówczas bierze i chciałoby się powiedzieć: „Macie za swoje”, lub „Ciepłe ciało, kiedyś chciało”. Tych wszystkich mankamentów uniknęlibyśmy, organizując Dzień Nauczyciela w maju. Byłoby wówczas cieplej, weselej, przyjemniej. Nie twierdzą, że moja propozycja i jej motywacja są idealne, ale chyba warto poddać je pod dyskusję ogółu nauczycieli.

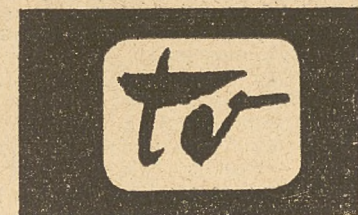
Za przesunięciem terminu Dnia Nauczyciela przemawia nawet także kwestia zmęczenia zawodowego. Ten dzień wytchnienia byłby chyba bardziej korzystny w maju niż w listopadzie. Ja w każdym razie głosuję za majem, a równocześnie jestem prawie pewien, że takich głosów będzie więcej.

FRANCISZEK CHRUSCIEL
Orneta

IGNACY WOJEWÓDZKI

13 grudnia 1971 roku zmarł kolega Ignacy Wojewódzki, skromny człowiek, ale wielki duchem Polak, prawdziwy patriota i demokrata, niezapomniany nauczyciel języka polskiego w siedleckich męskich szkołach im. hetmana St. Żółkiewskiego oraz im. B. Prusa, wychowawca wielu pokoleń.

Uczył młodzież kochać naród i ojczyznę. W okresie mrocznej okupacji podtrzymywał na duchu swoje otoczenie, był organizatorem i dyrektorem kompletów tajnego nauczania Szkoły im. B. Prusa w okresie od 1 kwietnia 1940 roku do 30 czerwca 1944 roku.



AUDYCJE OŚWIATOWE

7.I — 15.I.

7.I. PIĄTEK, godz. 11.55 — „Moje miejsce w klasie”, wychowanie obywatelskie dla klas VII. 8.I. SOBOTA, godz. 10.55 — „Niemiecka Republika Demokratyczna”, geografia dla klas VII. 11.I. WTOREK, godz. 9.55 — „Balladyna” J. Słowackiego, język polski dla klas II lic.; godz. 11.55 — „Dwa teatry” J. Szaniawskiego, język polski dla klas IV lic. 12.I. SRODA, godz. 9.55 — „Pol-

Z ramienia Tajnej Centralnej Komisji Oświaty i Kultury w Warszawie pracował w charakterze członka Tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w Siedlechu od 1 stycznia 1942 roku do 15 sierpnia 1944 roku.

Odszedł od nas kolega, człowiek szlachetny, przywiązany do zawodu nauczycielskiego oraz środowiska, któremu służył przez dziesiątki lat. Takim pozostanie na zawsze w sercach i pamięci kolegów, przyjaciół oraz młodzieży i dawnych Jego wychowanków.

Cześć Jego pamięci!

ANIELA ZAWADZKA

ski wrzesień”, historia dla klas VIII; godz. 10.55 — „Zasada zachowania energii”, fizyka dla klas VII; godz. 11.55 — „Powstanie Styczniowe”, historia dla klas VII.

13.I. CZWARTEK, godz. 9.00 — „Stefan Batory — król „nie malowany”, historia dla klas VI; godz. 9.55 — „Mickiewicz — Słowacki — Krasiński”, język polski dla klas II lic.; godz. 11.55 — „Bohdan Czeszko”, język polski dla klas IV lic.

14.I. PIĄTEK, godz. 9.00 — „Z elektronika na co dzień”, zajęcia techniczne dla klas VII; godz. 12.45 — „Środki i sposoby rozpoznawania skażeń”, przysposobienie obronne dla klas II—III lic.

15.I. SOBOTA, godz. 9.00 — „W cieniu wulkanów”, geografia dla klas V; godz. 9.55 — „Owady”, zoologia dla klas VII; godz. 12.45 — „Teoria ewolucji Karola Darwina”, biologia dla klas IV lic.

W ŁÓDZKIM KLUBIE LITERACKIM

Spotkania Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Łodzi mają już swoją tradycję. Kilkunastoosobowy zespół skupia nauczycieli z terenu Łodzi, uprawiających poezję, prozę, dramat i krytykę literacką. Członkowie mają już spory dorobek w postaci publikacji książkowych i w czasopiśmie, w inspiracji inicjatyw kulturalnych na terenie miasta — jak turnieje poezji, spektakle amatorskich zespołów teatralnych, dla których dostarczają tekstów.

Dużym powodzeniem cieszy się na amatorskich scenach Łodzi monodram kol. Wielisławy Krupskiej pt. „Listy z innych światów”, do którego nawet Wydział Kultury wydrukował specjalny program, ze słowem wstępnym, wprowadzającym widza w problematykę sztuki.

Na jednym z zebrań roboczych

Klubu kol. Juszczyk zaprezentował dwa cykle poetyckie, o odmiennych koncepcjach tematycznych i formalnych.

Wśród członków Klubu wiele jest ciekawych indywidualności i postaci. Np. nestor Klubu, kol. Adam Piaskowski z mrówczą i benedyktyńską pasją prowadzący do dziś swoją pięć (już) tomową „Kronikę 50 lat pracy nauczyciela”.

Spory, dojrzały dorobek literacki ma kol. Michał Dalecki — prezes Klubu oraz laureatka konkursu na opowiadania z życia szkoły kol. Maria Czarnocka-Szaniawska.

W sumie — klub skupia prężny, żywotny zespół ludzi, którzy po dniu nauczycielskiej pracy chwytają za pióro, przyczyniając się do wyzwalań inicjatyw kulturalnych środowiska łódzkiego.

Pograżeni w głębokim smutku zawiadamiamy, że 28.XI.1971. zmarł

inż. TADEUSZ SZABLEWSKI

długoletni i zasłużony pedagog.

W Zmarłym tracimy nieodżałowanego przyjaciela i kolegę, wybitnego specjalistę i wychowawcę, oddanego bez reszty pracy zawodowej i społecznej. Człowieka serca i umysłu. Łącząc się we wspólnej żałobie składamy Jego Zonie i Synom wyrazy głębokiego współczucia.

DYREKCJA, RADA ZAKŁADOWA I WSPÓŁPRACOWNICY ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH W CHOJNOWIE

K-138

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W JANOWIE PODLASKIM, POW. BIAŁA PODLASKA zatrudni nauczyciela germanistę. Warunki do uzgodnienia na miejscu.

K—137

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa”, w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10.40 zł, półrocznie — 20.80 zł, rocznie — 41.60 zł. Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 3648. A-60

Reklamować nie trzeba

Tym razem będzie nie o nauczycielach ani nie o dyrektorach, lecz o artystach sceny polskiej, sławach bezspornych, bohaterach kolorowych magazynów, jak też filmu i szklanego ekranu. Widzieć ich w szkole to gratka dla dzieci, młodzieży i pedagogów. Spójrzeć twarz w twarz takiemu, co to przed kamerą „cuda” wyтворя, otrzymać autograf, usłyszeć Mistrza nad Mistrze, zadać Mu kilka pytań i odprowadzić do samochodu — to zbyt wiele pokus dla szkół na prowincji (także wojewódzkiej), by nie ulec Agencji Imprez Artystycznych. Więc ulegliśmy kilkakrotnie posłannikom duchowym NIETY-KALNYCH za skromne 1200 złotych.

— My ceny nie zmieniamy, panie dyrektorze! Cena zatwierdzona przez kuratorium i wydział kultury, my płacimy za hotel, i podróż, i delegację, i rachunki. Sam pan rozumie, jak to jest! Aktor dostaje połowę z tego, reszta idzie na koszty organizacyjne! Przekłete a niezbędne koszty organizacyjne! Za to program wysmienity! Reklamować nie trzeba.

Ja jednak reklamuję! Otóż — proszę Czytelników — przed spektaklem Sławy najczęściej są „niemowne”. Jakby chryпка ustawicznie je dręczyła — mówią półgębkiem i półsłówkiem. Wybaczam im jednak tę koncentrację, aczkolwiek nie słyszałem, aby nauczyciel przed swą piątą czy szóstą lekcją w danym dniu mobilizował się w podobny sposób. Ha,

widocznie nasza praca lekcyjna lepsza jest, gdyż możemy się pomylić i gest wykonać różny, czego artyście nie wolno. My się mniej spalamy, oni, więcej! My zwracamy się do klasy, oni do widowni pomnożonej przez kilka bądź kilkanaście klas! Więc nie kłómy się o intensywność minut sprzedanych publiczności, byle te minuty naprawdę były intensywne.

Tymczasem Sławy zamiast wystąpić w teatrze jednego aktora, najczęściej mówią o sobie. Zaczyna się od dzieciństwa albo od matury, potem dla urozmaicenia wierszyk, anegdota, coś z okresu wojny (szczególnie, jeśli się było lotnikiem, bądź napisano wspomnienia), coś z aktorskiej egzystencji i czas minął! Wariant drugi — monolog byle jak zinterpretowany, czasami we fragmentach czytany z maszynopisu (przecież to tyle stron, więc ktoś by mógł się tego nauczyć na pamięć!), w sumie trzydzieści pięć do czterdziestu minut. I koniec występu!

Jeśli prowadzący spotkanie dyrektor szkoły bądź nauczyciel nie okaże przytomności umysłu, wówczas DOSTOJNY GOŚĆ wybiega z auli, wskakuje do samochodu i razem z impresario znikają. Wtedy „żegnajcie autografy!”. Za chwilę artysta ma kolejną imprezę w innym liceum (technikum, podstawówce). W taki sposób młodzież zapoznaje się ze swymi ulubieńcami. A o czym myśli — strach pytać.

Nie wiem, kto kontrolował WYBITNYCH, kto naprawdę ustalił cenę spotkań i zdecydował, jak długo mają one trwać.

Zgarnianie forsy za nazwisko, za świadomą taryfę ulgową, za partactwo artystyczne, za bezkrytycyzm i samowielbienie jest faktem oburzającym szczególnie dziś, kiedy tyle dziedzin życia próbujemy unormować w imię rozsądku i rzetelności.

Ponadto dyskretne rachunki kwitowane przez wysłannika Agencji. Daleki jestem od zagładania do cudzych kieszeni i publicznego tamszenia zarobków ludzi obdarzonych talentem. Mam jednak prawo wymagać solidnego traktowania widzów zarówno dorosłych, jak i młodzieży. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia ze zwyczajnym zdzierstwem dalekim od sztuki, a uprawianym przez instytucję państwową, w imię hasła upowszechniania kultury.

Do każdego miejsca w teatrze państwo dopłaca kilkanaście złotych. Jednocześnie podejrzaną wartość agencji, szermując głośnymi nazwiskami, robią plan i pieniądze raczej dla siebie niż dla państwa. Podobno aktor bierze połowę sumy, reszta to koszty organizacyjne teatru jednego aktora, zaiste proporcjonalne do wysiłku obu stron.

Tyle zółci na dziś. Pozostaje niewielka nadzieja, że dyrekcje szkół, zainteresowane felietonem nabrane, nie dadzą się więcej nabrać na fuchy aktorskie i zażądają: po pierwsze — niższych cen za oglądanie gwiazd filmu i teatru; po wtóre — prawdziwego ich blasku.

Ponieważ jednak wszystko, co pozłacane, nadal będzie z daleka błyszczeć jak złoto, nie bardzo wierzę w skuteczność felietonu (i własnej zatwardziałości). Oj, damy się jeszcze nieraz skusić reklamie ku smętkowi tych, którzy chcieliby mieć do czynienia z wielką sztuką, nie zaś z jej namiastką.

KLEKS



Fraszki

O PEWNYM ZNAKOMITYM ARTYŚCIE

W każdym mieście
trzy razy po 1200.

SPOKÓJ Z SUMIENIEM

Kto z sumienia wyrzuty,
Tego nie trapią wyrzuty.

Józef Bułatowicz

POSTĘP I KREDA

Cóż za postęp, kiedy
Brak mi dobrej kredy.

Leszek Witkiewicz

PROGRAMY NAUCZANIA

Całości nie opanuję, panie
profesorze!
Bowiem każdy tyle orze, ile
może.

Leszek Witkiewicz

ISTOTA RZECZY

Istotna sprawa:
Patrz, kto bije brawa.

Bogusław Wieczorek

ZŁOTE MYŚLI

Wiele nauczyłem się od swoich nauczycieli, więcej od kolegów,
najwięcej od swych uczniów.

Nieszczęśliwy jest człowiek, który uważa się za jedynego sprawiedliwego.

Któż jest mędrcem? Ten, który od każdego się uczy.

Z mądrości Starożytnego Wschodu



W CZĘSTOCHOWSKIM ODDZIALE ZNP

Aktyw Zarząd Okręgu ZNP w Katowicach gościł w końcu ubiegłego roku w Częstochowie, gdzie dokonano analizy i oceny pracy tamtejszego Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. W sesji uczestniczyli przedstawiciele władz powiatu częstochowskiego.

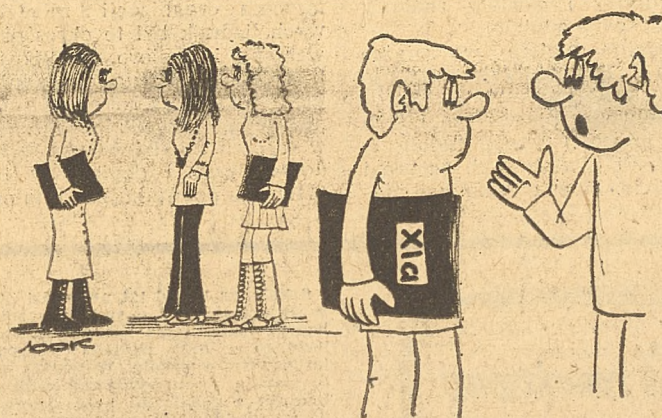
Po złożeniu wieńców i kwiatów pod pomnikiem pomordowanych nauczycieli we wsi Olsztyn (patrz zdjęcie górne) uczestnicy sesji wyjazdowej obradowali w miejscowej szkole. Dyskusja koncentrowała się wokół zagadnień ideowo-wychowawczych, kulturalno-oświatowych. Wiele miejsca poświęcono sprawom socjalno-bytowym.

Warto tu wspomnieć, iż w powiecie częstochowskim wzniesiono 11 Domów Nauczyciela, 6 dalszych znajduje się w budowie. Ponadto nauczyciele otrzymali ostatnio 1,5 mln zł w formie kredytów na budownictwo indywidualne.

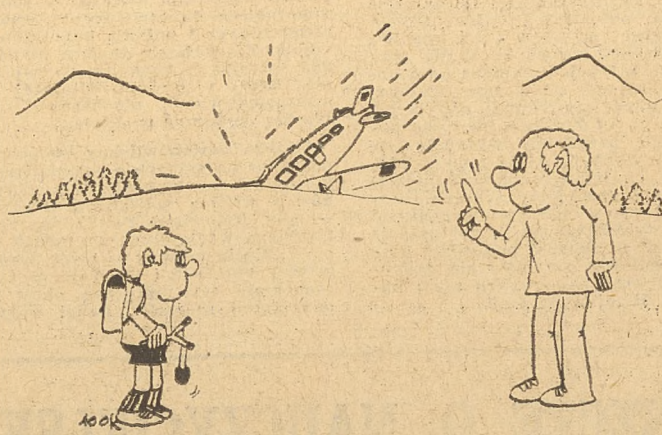
W godzinach popołudniowych uczestnicy spotkania wzięli udział w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę Domu Nauczyciela w Olsztynie (zdjęcie na dole).

Tekst i zdjęcia:

JERZY OSTROWSKI



ZAZDROSZCZE CI TEJ PRACY WYCHOWAWCZEJ Z MŁODZIEŻĄ



DO TEGO TRZEBA I GŁOWA, A NIE GŁOWA, KOLEGO



DO TEGO TRZEBA I GŁOWA, A NIE GŁOWA, KOLEGO

Wsp. JÓZEF BURNIEWICZ

LIST DO REDAKCJI

NIE MA MAŁYCH SPRAW...

Przyznam, że od dawna nie nie sprawiło mi równie głębokiej satysfakcji, jak propozycja, aby rozkłady materiałów przygotowane uprzednio w ośrodkach metodycznych wklejane były, w gotowych już formach druków, do dzienników (patrz artykuł pt. „Dyskutujemy także o małych sprawach” — Stefana Krzysztoska, „Głos Nauczycielski” nr 51 z ub. r.). Nie zgodziłabym się jedynie z autorem, który prezentowaną przez siebie propozycję zalicza do rzędu tzw. małych spraw. Zabawiałam się bowiem w matematyka i próbowałam wyliczyć czysto wymierne efekty wprowadzenia w życie tego pomysłu.

Otóż zakładając, że nauczyciel wpisuje średnio 10 rozkładów na początek każdego okresu i że napisanie każ-

dego rozkładu zajmuje mu około jednej godziny i mnożąc to następnie przez liczbę okresów i liczbę nauczycieli, otrzymałam astronomiczną sumę 12 mln godzin traconych zupełnie bezzasadnie. 12 mln godzin to jest, przy średnim wymiarze godzin, zatrudnienie dla około 10 tys. nauczycieli w ciągu roku. A więc gdyby obowiązkiem wpisywania rozkładów obarczyć tylko pewną grupę nauczycieli, która robiłaby to za wszystkich, musiałaby ta grupa liczyć 10 tys. pedagogów, którzy cały rok zajęci byłiby tylko wpisywaniem rozkładów!

Bodajże jeszcze ważniejszą od tego wydała mi się korzyść płynąca z tzw. efektu psychologicznego. Bo oto pewna grupa zawodowa (mam na myśli nauczycieli), która od dawna skarży się na brak czasu spowodowany między innymi koniecznością wykonywania czysto mechanicznych prac, zyskuje nagle przekonanie, że jej czas zaczyna się liczyć, że jest cenny z tej prostej przyczyny,

że jest to czas wysoko (bądźmy szczerzy, jeszcze nie zawsze) kwalifikowanego fachowca. Trudno o lepszy zastrzyk dobrego samopoczucia, zwłaszcza że nie wiąże się z tym sprawa jakichś olbrzymich nakładów finansowych czy przedsięwzięć organizacyjnych przerastających możliwości resortu.

Autor artykułu słusznie zwraca uwagę na fakt, że gotowy druk programu zostawiałyby pewien margines na uwzględnienie tematów fakultatywnych, regionalnych czy środowiskowych, których opracowanie pozostawiliby się w gestii nauczyciela. A nauczyciel, któremu oddano by 40 godzin rocznie na pożyteczną lekturę, na samokształcenie, na możliwość uczestniczenia w życiu kulturalnym zrobiłby to z pewnością lepiej niż dotychczas. A więc nie są to sprawy małe, raczej niepozorne.

STANISŁAWA ŚMIGIELSKA
Nadma
powiat Wołomin